Nr. 275. Lwów. — Czwartek dnia 29 listopada. Rok 1888.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej nie się przyjmuje.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Saturnina M.
Jutro: Andrzeja Ap.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 38
Zachód „ „ 4 „ 0

Długość dnia g. 8 m. 22
Ubyło dnia 2 min.

PP. Abonentów, których prenumerata kończy się z końcem bieżącego miesiąca, upraszamy o wczesne jej odnowienie, gdyż zawieszamy wysyłkę PRZEGLĄDU równo z dniem, w którym abonament wygasa.

Przegląd polityczny.

W Paryżu bawią teraz bracia cara, książęta Włodzimierz i Aleksy i tym razem zmienili oni zupełnie postępowanie, którego dotąd trzymali się ściśle, ilekroć odwiedzali stolicę trzeciej republiki. Przedtem zawsze starannie unikali wszelkiej styczności z urzędowymi przedstawicielami Francji i z jej politykami, teraz zaś, zaraz po przybyciu, odwiedzili Carnota, rozmawiali z Freycinetem i Gobletem. Że byli u prezydenta, to wytłómaczono prostą grzecznością za bardzo serdeczny telegram jego do cara po wypadku kolejowym pod Borkami, ale że się widzieli z Freycinetem i Gobletem, to już zaniepokoiło Niemców, patrzących argusowemi oczami na Paryż. Ale następnie książęta zaczęli się zachowywać — zdaniem Niemców — jeszcze dziwniej, bo weszli w stosunki z wybitnymi legitymistami odłamu orleańskiego, bywali u nich, ich u siebie przyjmowali, z niektórymi z nich pokazywali się w lasku bulońskim, słowem, nietylko nie ukrywali swych stosunków ze zwolennikami hrabiego Paryża, ale nawet jak gdyby tem się popisywali. Ponieważ Rosja jest dziś we Francji niezmiernie lubiana, a carska dynastja ma tem może goręcszych i liczniejszych wielbicieli, niż we własnem państwie, przeto orleaniści szeroko korzystali ze względów książęcych dla pokazania tłumom czyim to właściwie przyjacielem jest ubóstwiana Rosja. Niepodobało się to republikanom, ale ci z lekkomyślnością społeczeństwa upadającego, prędko się pogodzili z tą przykrością; niepodobało się to jeszcze bardziej Niemcom i ci głęboko zaczęli rozważać, coby znaczyło takie zachowanie się książąt? Czyżby Rosja przywidywała rychły powrót Orleanów do steru? Czyżby już darowała im, że niejako z ich łona wyszedł Ferdynand Koburg? Czyżby chciała jednemu ze stronnictw francuskich podać rękę i pomódz mu do wyciągnięcia Francji z bagna nierządu i niemocy? Takie pytania podnoszą zatrwożone berlińskie dzienniki i odpowiedzi znaleźć nie mogą. Na domiar zmartwienia podały im londyńskie dzienniki depeszę z Petersburga, że carski rząd zupełnie już przestał dużo się życzliwością niemiecką, odkąd przekonał się jakie przeszkody stawiał Berlin rosyjskiej pożyczce. *Kreuz Ztg.*, zawsze usposobiona bardzo ponuro, już ujrzała tak zwane „chmury na politycznym horyzoncie", a zawtórowała jej *Post*, lecz *National Ztg.* jęła je uspokajać, dowodząc, że rosyjscy książęta tylko dla tego tak się spoufalili w Paryżu, żeby ułatwić pożyczkę rosyjską.

I zapewne *National Ztg* ma rację, bo Francja chyba nie prędko jeszcze stanie się możliwą do międzynarodowych układów. Chaos w niej okropny, rządu — żadnego, nie ma ani jednej powagi, któryby głos cokolwiek znaczył i której postanowienie byłoby szanowane bodaj pozornie. Oto mamy świeży przykład tego rozwydrzenia. W sobotę parlament uchwalił większością dwiestu kilkudziesięciu głosów, że dnia 2 grudnia nie będzie żadnych wyjątkowych obchodów na grobie Baudina, że kto chce, może uczcić pamięć tego rewolucjonisty, ale tak samo, jak w poprzednich latach, wszystkie zaś uroczystości na cześć pamięci Baudina przeniesione są na 14 lipca przyszłego roku. W kilka godzin potem, wieczorem, zebrała się rada miejska i uchwaliła, że 2 grudnia odbędzie się przez całe miasto procesja na grób Baudina. O godzinie 1 procesja wyjdzie z ratusza w następującym porządku: merowie Paryża i miast prowincjonalnych w szarfach; rada miejska, rada departamentu Sekwany i ci deputowani, którzy zechcą; polityczne stowarzyszenia i komitety; delegaci z prowincji; Massoni; studenci; syndykaty rzemieślnicze i robotnicze; związki strzeleckie; muzyka; lud. Wszyscy mają być z oznakami swych godności i nieść chorągwie swych stowarzyszeń.

Stowarzyszenia przyjęły uchwałę rady miejskiej, a między niemi jest „Centralny rewolucyjny komitet", mający sztandar czerwony i bulanżerskie kokardki. Dzienniki za głowę się wzięły: co tu począć z tym komitetem, kiedy jest zakaz noszenia po ulicach czerwonego sztandaru? Z uroczystości na cześć rewolucjonisty nie można wyrzucić głównego rewolucyjnego komitetu. Wszystkie godła są uprawnione, okrom królewskich i cesarskich, jakże do nich zaliczyć ukochany czerwony sztandar? A dopuścić do procesji komitet rewolucjonistów z chorągwią krwistą, toć to się narazić na zaburzenia.

Kłopot mają republikanie i rząd, ale nikt ani nawet nie pomyśli o tem, że ta uchwała rady miejskiej jest obrazą powagi parlamentu. We Francji każdy uchwala co mu się podoba, nie oglądając się na żadną władzę, która istnieje już tylko z nazwy.

Jakże z takim krajem którekolwiek państwo może wchodzić w stosunki? Niemcy jeszcze mogą być całkiem spokojne.

Kardynał Lavigerie, niezmużony i niezrażający się niczem apostoł wojny z handlarzami murzyńskich niewolników, przybył do Rzymu i w piątek przedstawił Papieżowi plan ułożonej wyprawy. Krzyżowa wyprawa przeciw handlarzom rychło przyjdzie do skutku za pieniądze zebrane w całym katolickim świecie; dotąd też tylko katolicy zapisują się do ochotniczego legjonu; jeden oddział formuje się w Belgji, drugi w Hiszpanji, gdzie powstało stowarzyszenie „Espanola Antisclavista", trzeci we francuskim Algierze.

Redaktor rzymskiej *Riformy* prosił kardynała Lavigerie o wyjaśnienia i tak w swej gazecie powtarza słowa kardynała: Głównym rynkiem handlu niewolników nie jest Zanzibar, więc blokada niemiecko-angielska ma niezawodnie inne cele, np. przecięcie dowozu broni, co tylko wyjdzie na szkodę Murzynów, bo nie będą mieli czem się bronić przed dobrze uzbrojonymi „myśliwymi". Głównym rynkiem handlu jest Trypolis, skąd jawnie wywożą towar kobiecy na targi tureckie, a towar męski do Persji. Na okrętach wprawdzie nie traktują niewolników jak bydło rzeźne, ale postępują z nimi jak z towarem martwym: związanych trzymają na spodzie okrętu. W Marokko jest mniejszy rynek niewolniczy, ale tam znajduje się główny instytut, dostarczający eunuchów wszystkim muzułmanom całego świata. Kilkanaście tysięcy biedaków, porwanych z domu, wychowuje się w tym instytucie. Śmiertelność między nimi wynosi 80 proc.; dla tego oni są drodzy na rynkach w Turcji, Egipcie i Persji.

Włosi — mówił dalej kardynał — powinni zabrać Trypolis. Francja nic nie będzie miała przeciw temu. Ona Tunis zabrała tylko w skutek nieporozumienia między konsulami. Mówił mi w Paryżu jeden z ministrów, że jeśli Francja będzie miała pożytek z Tunisu, to tamtejszy włoski konsul powinien otrzymać order tunisko honorowy. Niech włoski rząd umówi się z francuskim co do Trypolisu, a wtedy z łatwością zabierze ten kraj. Morze Śródziemne nie powinno się nazywać „jeziorem włosko-francuskiem", lecz „morzem chrześcijańskiem". Dość na niem miejsca dla wszystkich. Marokkiem niech się Francja podzieli z Hiszpanją i Portugalją. Wtedy niewolnictwo zniknie i Czarni będą Białych błogosławili.

Wiedeński *Schwarzgelb*, o którego artykule mówiliśmy wczoraj, otrzymał naturalnie ostrą odpowiedź we *Fremdenblacie*. Odprawę tę powtórzyła *Norddeutscherka*, podziękowała wiedeńskiemu organowi za „wystąpienie tak godne i zgodne z uczuciami, ożywiającemi sojuszników" i zakończyła następującem zdaniem: „Zaznaczamy przy tej sposobności, że artykuł *Schwarzgelba*, będący wyrzutem umysłowej zgnilizny, której dowody wciąż składa to nędzne (obskurne) pisemko, w Niemczech rozpowszechniły tylko dwa dzienniki: *Deutsches Tagblatt* i *Berliner Tageblatt*; zresztą żadne nasze pismo nie uważało za właściwe i możliwe dotknąć się do wyrobu skandalicznego wiedeńskiego świstka".

Byłoby dobrze, gdy *Norddeutscherka* równocześnie obdarzyła częścią przymiotników swoich te berlińskie pisma, które pozwalają sobie wtrącać się do wewnętrznej polityki austrjackiej i tą wielką niewłaściwością wywołują artykuły, podobne do *Schwarzgelbowego*.

Wilson, wypędzony ostracyzmem z paryskiej Izby deputowanych — o czem doniósł wczorajszy telegram — postanowił podobno co dzień pojawiać się w izbie, a przez zemstę uda się do Genre'u i tam, na zwołanem zgromadzeniu, opowie wielce skandaliczną historją o deputowanych. Historja ta będzie zupełnie w guście tej, którą opisał w broszurze Numa Gilly, tylko jeszcze wonniejsza.

Rumuński gabinet, złożony teraz z junimistów i bojarskich konserwatystów, odbył pierwsze posiedzenie pod prezydencją króla w poniedziałek i uchwalił w niczem nie zmieniać polityki zagranicznej, a w wewnętrznej zmienić tylko agrarne projekta rządu tak, aby bardziej odpowiadały interesom bojarów. Rządowa większość, złożona z bojarów i junimistów i wynosząca 120 głosów przyjęła ten program gabinetowy.

We wczorajszym numerze, w kronice, stała drobna notatka, która zapewne uszła uwagi niejednego z czytelników. Na pozór była to błaha wiadomostka, jakich pełno w łamach każdego pisma, a jednak uważamy ją za tak ważną dla ekonomicznych stosunków naszego kraju, za tak doniosłą, że nie wahamy się zrobić jej przedmiotem tego artykułu.

W tej króciutkiej notatce doniósł nam nasz korespondent z Wiednia, iż pewne grono ludzi, pragnących krajowi poczciwie służyć swoją pracą, krząta się, aby zawiązać stowarzyszenie, zająć się pośrednictwem w sprzedaży na wiedeńskim rynku płodów i wyrobów galicyjskich i aby zaznajomić tamecznych konsumentów z produkcją naszego kraju, chce otworzyć stałą, nieustającą wystawę tych płodów i wyrobów.

Kto nasze stosunki handlowe zna jeno od zielonego stolika teorji, a własną ręką ich nie dotykał, ten przeczytawszy tę wiadomość, mruknął zapewne pod nosem z lekceważeniem. Bo i cóż w tem tak ciekawego i ważnego, że ktoś tam zabiega około założenia stowarzyszenia, których mamy już dużo, a z nich pożytku mało, i pocóż nowych pośredników dla naszego handlu wywozowego, kiedy on dotąd obywał się bez nich i bez nich obywać się będzie.

Komu wszelako znane są koleje naszego handlu, komu nie jest tajnem, jakie pęta nałożyli nań pośrednicy, jaki haracz biorą za swoje faktorstwo od producentów i konsumentów, a nadewszystko jak pracowali, aby zdyskredytować nam towar — ten na tę wiadomość nie ruszył obojętnie ramionami, bo zrozumiał wagę i znaczenie stowarzyszenia, któreby wzięło w swoją opiekę na pierwszorzędnym targu wiedeńskim nasz towar wywozowy, pośredniczyło w jego rozsprzedaży i przez nieustającą wystawę galicyjskich produktów zaznajamiało konsumentów, czego od nas, w jakiej ilości i jakości i po jakich cenach nabyć mogą.

W jakich rękach niewłaściwych — wolno nawet powiedzieć — niesumiennych spoczywa dotąd pośrednictwo w wywozie naszych płodów, wystarczy powiedzieć, że we Wiedniu przymiotnik „galicyjski" jest równoznaczącym z przymiotnikiem „najgorszy" i że tak bywa rozumiany, kiedy Wiedeńczyk mówi: „Ein galizischer Jude" lub „galizische Waare". I nie dziwić się temu, kto zna owe roje galicyjskich żydków na Leopoldstadzie i kto zna proceder handlowy naszych pośredników. Zostawmy na boku tych żydków z wiedeńskiego przedmieścia, którzy trudniąc się drobiazgowem kupiectwem, stali się zakałą tamecznych przekupniów, lub pośrednicząc między fabrykami i hurtownikami a całą falangą żydowskiego kupiectwa Galicji, podkopali zaufanie zagranicy w kredyt i solidność całego stanu kupieckiego naszego kraju. Dosyć zaglądnąć w akty upadłości handlowych, aby się przekonać, że nie ma prawie konkursu, gdzieby nasi żydkowie nie umaczali rąk i nie zarwali upadłego fabrykanta, nastręczywszy mu nieuczciwej klienteli. Owóż w takich samych rękach spoczywa pośrednictwo naszego handlu wywozowego, począwszy od przekupnia jeżdżącego jednokónką po wsiach, aby skupywać masło, skórki, motki, jaja a skończywszy na tych wielkich matadorach kupieckich z większych ognisk handlowych, którzy dostarczają kapitału obrotowego owym przekupniom, i wysełając za granicę towar, zwykle nieoglądnąwszy go, zgartują w kieszeń grube zyski. Bez wyboru weźmy dla przykładu handel masłem i jajami. Od wiejskiego producenta skupuje ten towar podróżny żydek, bez względu na odmienną jakość do większych naczyń ładuje młodsze i świeższe, wiosenne lub zimowe masło, wierzch naczynia wypełnia towarem lepszej jakości i odsprzedaje do znaczniejszych punktów handlowych kraju. Tam gromadzi się ten towar, idą oferty, z próbkami lepszej jakości za granicę i sprzedany towar wysełа się na tameczne targi.

Najważniejszem miejscem odbioru jest Hamburg, bo tam schodzą się ogromne ilości masła, przeznaczonego dla Anglji, lecz z naszego, krajowego, jeno drobna część posiada zalety, aby je tam módz wysłać. Reszta nie dość świeża, złojowaciała, zepsuta niewłaściwem zmięszaniem, czasami nawet sfałszowana domieszką tłuszczów zwierzęcych — kupiona oczywiście nader tanio, a przynajmniej stosunkowo do cen targowych tanio — bywa w Hamburgu przetapiana, sztucznie oczyszczana i rozchodzi się po Niemczech.

To samo powtarza się z jajami, które żaden pośrednik nie sortuje i nie dba o ich świeżość, to samo dzieje się w handlu świeżem mięsem, które się bierze z sztuk chudych i zbiedzonych, toż samo robi się w handlu zbożem, bo mięsza się gatunki lżejsze i cięższe, przesełа częstokroć stęchłe lub wilgotne.

Gdyby starczyło miejsca w artykule dziennikarskim, możnaby szpaltę po szpalcie zapełnić temi powszedniemi grzechami naszych pośredników handlowych. Wiedzą o tem producenci lecz bezsilni i bezradni stoją przed zwartą falangą pejsatych faktorów, przekupniów i kupców. Widzą niekorzyści tego pośrednictwa, obniżanie cen, zdeskredytowanie ich towaru — ale w handlu wywozowym nie mogą zerwać tych więzów, wyzwolić się z pod tej przymusowej opieki. W kraju samym łatwiej jeszcze trafi producent do konsumenta, łatwiej go odszuka i wejdzie z nim w bezpośrednie stosunki. Ale w wywozie za granicę kraju już nie drobny producent, ale do konsumcji może tylko trafić zręczny pośrednik, który na wylot zna tajniki konjunktur handlowych, który wprost z hurtownikami zagranicznemi zawiązuje stosunki a obsługiwany jest w kraju produkującym całą zgraję ajentów, wyłudzających towar tanio i zadowalniających się ciągłym ale umiarkowanym zarobkiem.

W obec tego każdy producent z osobna jest bezsilnym i bezradnym, bo aby pozbyć się teraźniejszych pośredników, trzeba dwóch warunków. Najpierw assocjacji producentów — rzetelnych, świadomych dobrego sposobu produkcji, kupiecko punktualnych, aby zgromadzać na żądanie zagranicznej konsumcji znaczniejsze ilości zażądanego towaru; a powtóre na placu zbytu pośredników sumiennych, aby tameczną konsumcję obsługiwali rzetelnie, bez zwłoki i narzucali jej towar, nadsełany w komis. Moc spożywczego towaru bierze od nas Wiedeń, często nawet nie wiedząc, że bierze z Galicji, ale dostaje ten towar nie z pierwszej ręki — więc droższy — nie z ręki rzetelnego pośrednika — zatem w jakości nienajlepszej, a przynajmniej co chwila zmiennej.

Bywa więc konsument wyzyskiwany lub na cenie, jeśli jej nieodpowiada jakość, a drugim razem przezto, iż kupuje towar pod obcą marką; o jakości znacznie lepszej, lecz dużo droższej. Tym trybem oszukiwany konsument traci zaufanie do producenta, niedowierza mu i szuka odwetu za możliwe straty w zniżaniu ofiarowanej ceny kupna. W obec tego zdarza się często, iż producent nasz omijany przez handel zagraniczny, nie wie co robić z towarem, a niedawno temu słyszeliśmy z ust pewnej gospodyni wiejskiej, iż bodaj czy swego masła nie odstąpi mężowi do smarowania wozów.

Owóż to są powody, które podniosły w naszych oczach do ważnego znaczenia ekonomicznego pomysł zawiązania w Wiedniu stowarzyszenia ku pośrednictwu w sprzedaży naszych płodów i każą nam wierzyć, że w razie licznego współudziału naszych producentów i zainteresowaniem się tą sprawą, zyska kraj tak ekonomicznie jak finansowo. Ożywi się odbyt naszych płodów; otworzą miejsca zbytu nawet dla takich przeróbek i wyrobów gospodarstwa wiejskiego, które dotąd nie spieniężano za granicami kraju; wzbudzi pośród zagranicznej konsumcji zaufania w jakość i punktualność naszych dostaw — a wreszcie przyjdzie naszej produkcji w zysku ten zarobek, który dotąd garną do własnej kieszeni niesumienni pośrednicy.

Początki zawsze bywają trudne, ale nie wątpić, że w tej sprawie nie będą one zbyt uciążliwe, toż widocznem tu jak na dłoni, że musi to wyjść na pożytek i korzyść kraju.

Korespondencje.

Berlin 26 listopada.

(:) Otwarcie parlamentu mową tronową odbyło się tym razem mniej uroczyście, niż w czerwcu, kiedy Wilhelm I po raz pierwszy jako monarcha wystąpił przed parlamentem. Nie było teraz książąt Rzeszy, nie było nawet kanclerza, zawsze przecież rozwinięto większą pompę, niż w zwyczaju było za życia Wilhelma I. Wprowadzono charakterystyczną nowość; oto, gwardja koronna, ubrana w mundury z czasów Fryderyka Wielkiego, z bronią weszła do sali i zajęła w niej miejsce za tronem. Przed tronem po jednej stronie stanęła Rada związkowa, po drugiej — parlament. W loży dworskiej pojawiła się cesarzowa w towarzystwie włoskiego księcia Aosty z żoną.

W białym mundurze konnej gwardji wszedł cesarz, otoczony jeneralicją i kilku członkami panującego domu. Ledwo się pojawił, członkowie parlamentu, na znak wice prezydenta swego dr. Bubla raz krzyknęli „hoch!" Potem się odezwała wojskowa komenda: „Prezentuj broń!" — co gdy uczyniła gwardja, cesarz siadł, nakrył głowę hełmem i wyraźnie, ale monotonnie, nie podkreślając głosem żadnego wyrazu, ani zdania, odczytał mowę tronową. Poczem hrabia Lerchenfeld-Kofering, poseł bawarski, zawołał „hoch" w imieniu Rady Związkowej, — okrzyk ten powtórzono, znów zabrzmiała komenda: „broń do nogi!" — i cesarz wyszedł.

Mowa tronowa nie sprawiła żadnej niespodzianki, jest ona wierną kopją kilku ostatnich aktów tego rodzaju, szablonowo układanych za życia Wilhelma I, ten sam spokojny ton, to samo trzymanie się w granicach urzędowego regestrowania spraw i rzeczy wewnętrznych, te same wreszcie ogólnikowe frazesa o sytuacji ogólno-europejskiej. Z dziedziny spraw ekonomicznych mowa nie zapowiedziała nic nowego, a frazes o oczekiwanem podrożeniu produktów rolniczych wygląda zagadkowo. O nowych cłach nie ma mowy, więc chyba trzeba przypuszczać, że według nadziei rządowych, nowy wódczany podatek pomyślnie wpłynie na gospodarstwo rolne. Zwrócono uwagę na zdanie o wielkich trudnościach, jakie przedstawia ustawa o emeryturach robotniczych. Jest to jakby odpowiedź na nieufność, z jaką zarówno

---

12)

Il Cinquecento.

MICHAŁ ANIOŁ.

Tłómaczył

Juljusz Obertyński.

(Ciąg dalszy).

Na samym dole, ósmą: dziewiątą i dziesiątą grupę stanowią: barka Charona, grota czyścowa i ośm aniołów dmących z całej siły płuc w trąby, z czterech stron świata zwołując żywych i umarłych.

Nakoniec, w jedenastej i ostatniej grupie, prawie w samym środku wyższej części obrazu, w orszaku wybranych, Najwyższy Sędzia, gestem straszliwym ciska w odepchniętych przekleństwa: „Idźcie w ogień wieczny!" Marja z przerażeniem i bólem odwraca głowę.

Po prawicy Zbawiciela, jest Adam i św. Piotr, układ wzięty z Raju Danta. Olbrzymie to dzieło odsłoniętem zostało na widok publiczny w dzień Bożego Narodzenia 1541 roku.

Wykonanie tej olbrzymiej freski wymagało dziesięć lat pracy.

Opowiadają kroniki, że Paweł III zgorszony nagością niektórych postaci, które później przemalować kazał Danielowi de Volterre, rozkazał Michałowi Aniołowi takowe przerobić; mistrz ze zwykłą sobie szorstkością odrzekł:

— Proszę powiedzieć Papieżowi, że mu radzę mniej zajmywać się poprawianiem obrazów, co jest łatwem, a natomiast więcej uwagi zwrócić na umorelnienie ludzi, co jest nierówne trudniejszem.

Gdy Paweł III wszedł raz do Sykstyńskiej w towarzystwie swego mistrza Messer Biaggio, w porze, gdy freska w połowie dopiero była wykończoną, Biaggio pozwolił sobie zrobić następującą uwagę:

— Ojcze św., mniemam, że obraz ten odpowiedniejszym byłby do ozdobienia jakiej austerji, niźli kaplicy Sykstyńskiej.

Michał Anioł usłyszał tę uwagę i zaledwie opuścił z Papieżem kaplicę, pragnąc raz na zawsze odjąć krytykom ochotę wygłaszania swych poglądów, natychmiast umieścił Biaggia w swem piekle pod postacią Minosa. Postępowanie zapożyczone od Dan'a, który w ton sposób mścił się na swych nieprzyjaciołach.

Można sobie wyobrazić gniew Biaggia widząc się potępionym za życia; padł więc do nóg Ojca św., błagając o ratunek, zapowiadając, że nie powstanie, dopokąd Jego Świątobliwość nie wyzwoli go z piekielnej toni; co zaś do wymiaru i sposobu zasłużonej kary malarza, wspaniałomyślnie polegał na sprawiedliwości Papieża.

— Messer Biaggio — udając z trudnością powagę, odrzekł Paweł III — wiesz że otrzymałem od Boga władzę w niebie i na ziemi, w piekle jestem bezsilnym, a więc zostań tam.

VII.

Zaledwie Michał Anioł ukończył Sąd Ostateczny, Paweł III trawiony gorączką ambicji, potęgującą się w miarę rosnącej sławy mistrza, na wzór Sieksta IV, zapragnął mieć kaplicę swego imienia.

Polecił więc zbudowanie Paulińskiej swemu architekcie San Gallo, a ozdobienie jej ścian freskami: Ukrzyżowanie św. Piotra. i Nawrócenie św. Pawła; freski te bądź z powodu złego umieszczenia, bądź uszkodzenia wiekami bez porównania, mniej są cenne od fresk Sykstyńskiej.

Sztalugowe obrazy Michała Anioła są nader rzadkie, miał bowiem wstręt, pogardę prawie do olejnego malarstwa. Jeden obraz olejny Ledę malował dla Alfonsa, ks. Ferrary.

W celu utwierdzenia Florencji, bawił Michał Anioł w Ferrarze, studjując sławne jej fortyfikacje. Książę przyjął go z oznakami największego poważania, pokazując i objaśniając osobiście; gdy Michał Anioł zamierzał powrócić do Florencji, oświadczył książę.

— Popełniłbym błąd nie do darowania, wypuszczając Was, Messer Buonarotti bez otrzymania czegokolwiek z rąk Waszych, rzeźby czy obrazu, oświadczam więc, że jesteście moim więźniem, którego tylko za tę cenę obdarzę wolnością.

Michał Anioł przyrzekł.

Po pewnym czasie adjutant księcia przybywa do Florencji upomnieć się o obietnicę; uczynił to jednak w sposób niewłaściwy, który pozbawił księcia przyrzeczonego i wykończonego już obrazu.

Adjutant na widok obrazu zawołał:

— Jakto tylko to? warto się było trudzić po taką fraszkę.

— Jaki jest wasz stan? — zapytał surowo mistrz.

— Jestem kupcem — odparł starając się być dowcipnym i złośliwym adjutant, myśląc mistrza dotknąć, czyniąc aluzję do Florenczyków, u których ten zawód po wsze czasy w wielkiem był poważaniu.

— Zły zrobiłeś pan interes, gdyż nie otrzymasz niczego — zawołał Buonarotti i obracając się do chłopca będącego w pracowni, dodał:

— Kochany Antonio, darowuję ci Ledę. Leda została później zakupioną przez Franciszka I, co się z nią stało, nie wiadomo.

Inne obrazy, przypisywane Michałowi Aniołowi, nie są jego pędzla. Są to płótna malowane przez Daniela Volterra i Sebastjana del Piombo według rysunków Michała Anioła, jako to: Sen Dzieciątka Jezus, Modlitwa w Ogrojcu, Krucyfiks, w Bolonji; Biczowanie, w Neapolu i Złożenie do grobu w Viterbo.

Poznaliśmy Michała Anioła jako rzeźbiarza i malarza, teraz przypatrzmy się jego dziełom w architekturze.

Dewizą Buonorottiego były trzy z sobą splecione koła, żywy symbol tej estetycznej niejako tjary, którą potomność uwieńczyła jego genjusz.

W tym trzecim dziale sztuk pięknych stworzył Michał Anioł: Zakrystję i bibljotekę św. Wawrzyńca, Uwieńczenie pałacu Farnezyjskiego, Kościół św. Jana Florentynów, Capitol i cudowną kopułę św. Piotra.

Ze współczesnych mu artystów: San Gallo, Bromaute, Rafael już nie żyli. Buonorotti osiągnął 72 lat.

Po tylu wykonanych, wiekopomnych arcydziełach, tylu troskach, tryumfach zapragnął słusznie należącego mu się wypoczynku, gdy Paweł III w imię Boga uprosił go o objęcie kierownictwa budowy św. Piotra.

Przed samą śmiercią San Galla, Papież zamierzał utwierdzenie części Rzymu przylegającego do Watykanu, zwaną Borgo, w tym celu ogłosił konkurs, zwołując doń najznakomitszych artystów. San Gallo w charakterze nadwornego architekty i ulubieńca Ojca św. zabrał głos pierwszy i wyłożył plan swój z pewnością siebie i zarozumiałością, wykluczającą możliwość opozycji.

Wszyscy współubiegający się przyjęli jednogłośnie projekt San Galla, Michał Anioł milczał; zapytany odmówił wyrażenia swego zapatrywania, na żądanie jednak Papieża objawił ku ogólnemu zdziwieniu zdanie wręcz przeciwne.

Rozgniewany architekt z arogancją pedanta i niegrzecznością ulubieńca zawołał:

— Mistrzu, jesteś wielkim rzeźbiarzem i malarzem, to twój zawód; lecz w sprawach architektury nie jesteś kompetentny do wydawania sądu.

— Przeciwnie Messer Antonio — z dumą i spokojem odparł Michał Anioł — w sztukach, o których wspominasz, jestem nieukiem, co się zaś tyczy fortyfikacji, wiem nieco więcej od was, — i szczegółowo plan swój wyłuszczył.

Projekt Michała Anioła został przyjętym i Papież zamianował go architektem św. Piotra.

O historji tej olbrzymiej świątyni tomy napisać by można; jestto najszczytniejsze dzieło, jakie duch ludzki dotąd stworzył na świecie.

Około 324 roku Konstantyn pierwszy założył kamień węgielny pod bazylikę, Honorjusz w roku 626 ozdobił ją drzwiami ze szczerego srebra, które w r. 846 Saraceni zrabowali. W wiekach XIII i XIV kilku Papieży odrestaurowywali starą bazylikę. Mikołaj V zamierzał przebudować ją według rysunków Leona Alberti; rozpoczęto roboty, zaledwie jednak nowe mury wzniosły się nad poziom ziemi, zmarł Mikołaj V i budowę zaprzestano.

Dopiero w r. 1506 Juljusz II położył kamień węgielny pod nowy gmach. Budowę prowadzili: Bromaute, Rafael, San Gallo, Fra Joconde z Werony. Mimo sum bajecznych, niepoliczonych, które tonęły jak w bezdennej przepaści, gmach nie postępował, zdawał się być nowożytną wieżą Babel, przeznaczoną na wieczne niedokończenie.

(Dok. nast.)

przez fabrykantów, jak przez robotników przyjęty został projekt wypracowany w Radzie Związkowej. Fabrykanci podnoszą liczne zarzuty przeważnie natury pieniężnej; robotnicy zaś nie są radzi z podziału państwa na klasy, bo to ich wiąże do miejsca, następnie wskazują, że w ich stanie niezmiernie rzadko się dożywa lat siedmdziesięciu, zatem emerytura na starość jest kwaśnem winogronem, i w końcu krytykują stopniowania przyjęte dla emerytur kalek; ich zdaniem do równej emerytury ma prawo ten, któremu np. obie ręce oderwała maszyna w piętnastym roku pracy, jak ten, któremu to samo się przytrafiło po dwudziestu latach fabrycznych mozołów.

Mowa tronowa przyniosła rozczarowanie Towarzystwu Afrykańskiemu: państwo nie zrobi nic więcej, jeno zarządzi blokadę dla wytępienia niewolnictwa! Tego za mało. Tow. Afrykańskie spodziewało się czegoś większego, a taki humanitarny cel, jak tępienie niewolnictwa, nic go nie obchodzi. Przy układaniu mowy tronowej widocznie przewidywano niezadowolnienie Afrykańczyków i zapewne domyślono się, że ta wstrzemięźliwość od zamorskich wypraw będzie wytłómaczona koniecznością w danej chwili nie wchodzenia w żadne przedsięwzięcia za-europejskie, co znowu rzuciłoby cień na sytuację polityczną. Więc do mowy wstawiono frazes o jakichś dopiero odbywających się układach i kreślonych projektach, które potem, być może, przedstawione będą parlamentowi. Jednak to przyrzeczenie nie zmniejszyło niezadowolnienia afrykańczyków, którzy słuszny mogą mieć żal do rządu, bo on ich zagrzał do przedsięwzięcia, nakłonił do włożenia wielkich kapitałów w Zanzibar, a teraz daje im... blokadę! Niezadowolnienie jest tak silne, że wypadło rządowi przeciwdziałać na opinją publiczną w dziennikach półurzędowych: wszystkie naraz wystąpiły one z protestami przeciw rozpoczynaniu dzieła, które mogłoby przyczynić państwu tyle kłopotów, ile Francuzi mieli w Tonkinie, a Włosi mają w Massawie.

Ostatnia część mowy tronowej jest najważniejsza ze stanowiska ogólno-europejskiego, ale ułożono ją tak, że może być zrozumiana, jak kto chce. Ton jest bardzo pokojowy, ale nie powiedziano, że w ostatnich czasach sytuacja choć cokolwiek się polepszyła. Cesarz wypowiedział własne n a d z i e j e, ale nic więcej. Słusznie też *Post* powiedziała, że ten głos brzmi jak r e z y g n a c j a. Oto: „robiłem wszystko co mogłem, jeździłem po dworach, dawałem dowody usposobienia pokojowego i mam nadzieję, że z pomocą Bożą, razem z przyjaciółmi-sojusznikami zdołamy zapewnić ludom dobrodziejstwa pokoju". Jest to w istocie coś podobnego do rezygnacji, zwłaszcza że współczesne fakta innym przemawiają tonem. Wszakże wczoraj car podpisał ukaz o pożyczce półmiljardowej. Daremnie wmawiać w świat, że pieniądze te pójdą na konwersję długów poprzednich — co czynią publicyści, działający podług wskazówek z Petersburga. Każdy rozumie, że na poważną konwersją sumy tej za mało. Co najwięcej, będą wykupione bony, będą pokryte terminowe pożyczki, a res ta pójdzie na wydatki bieżące a trudne w Europie do skontrolowania, bo rząd rosyjski przed nikim nie zdaje rachunków.

Otóż dla tego końcowa część mowy tronowej nie sprawiła dodatniego wrażenia, giełda zimno przyjęła „nadzieje" cesarskie, a tylko jeśli co wywołało lekkie zadowolnienie, to życzliwa wzmianka o Anglji, o której Wilhelm II w swej czerwcowej mowie demonstracyjnie nie rzekł ani słówka. Z teraźniejszej wzmianki wnoszą, że nastąpiło jakieś zbliżenie się Brytanji do potrójnego związku, a więc, że się zwiększyła potęga ligi pokojowej, czyli — rękojmia samego pokoju.

Wczoraj parlament wybrał swe biuro: prezydentem został konserwatysta junkierski Levetzow, pierwszym wiceprezydentem liberał Buhl, a drugim wolno konserwatysta Unruhe-Bomst. Zatem całe biuro parlamentarne mają w swych rękach kartelowcy; centrum, liczące 99 głosów, odsunięto.

Głoszą, że po załatwieniu budżetu, nad którym rozprawy zaczną się we wtorek, i po uchwaleniu niektórych drobnych spraw, parlament będzie rozwiązany,—wcześniej o parę miesięcy, niż być powinien, i nastąpią nowe wybory już do pięcioletniego parlamentu.

Rada państwa.

Komisja wojskowa przyjęła na poniedziałkowem posiedzeniu referat sprawozdawcy hr. Kinskiego nad projektem do nowej ustawy wojskowej. Sprawozdanie zaleca przyjęcie tego projektu ze względów ściśle militarnych. W wypadku, gdyby wlokąca się do znużenia rozprawa nad ustawą o dziedziczeniu gospodarstw włościańskich skończyła się w tym tygodniu, wejdzie na porządek dzienny Izby posłów już w sobotę, albo najdalej w poniedziałek ustawa wojskowa.

W komisji budżetowej przy obradach nad etatem ministerstwa obrony krajowej podniesiono znów korzyści zaopatrywania armji w artykuły żywności i wyroby bezpośrednio przez producentów i zaproponowano zwołanie ankiety dla zbadania tej sprawy. Obecny na posiedzeniu komisji p. minister obrony krajowej oświadczył, iż rząd badał tę sprawę szczegółowo i zalecił ją kierownictwu armji. Ono uznało korzyści, jakie dadzą się osiągnąć przez bezpośrednie zakupna od producentów, i częściowo wprowadza je już w wykonanie. Jednakże producenci za mało zwracają uwagi na odnośne ogłoszenia władz wojskowych i nie wiążą się w asocjacje, aby wspólnemi siłami podejmować dostawy dla wojska. Zarząd obrony krajowy postępuje podobnie i zrobiłby większe ustępstwa dla producentów, gdyby ich oferty dawały wszelkie rękojmie co do jakości i punktualności dostaw. Zaopatrzanie wojska wprost przez producentów jest tylko niemożebnem w wypadku mobilizacji, gdyż w tym wypadku dostawy są bardzo wielkie, ich termina zbyt krótkie, więc muszą być powierzane firmom, dającym gwarancję, iż sumiennie i w terminie wykonają podjęte zobowiązania.

Mały Fejleton.

Ze wspomnień rojalisty.

W pośród osób, które po upadku Napoleona I. powróciły razem z Ludwikiem XVIII z wygnania do Paryża, jeden szczególnie człowiek zwracał na siebie powszechną uwagę, a to wytrwałością swoją i zupełnem oddaniem się z jakiem służył sprawie Burbonów podczas rewolucji i panowania cesarstwa. Człowiek ten, gardzący zarówno wszelkiem niebezpieczeństwem jak i wszelkiemi pokusami do odstąpienia od swych zasad, niezachwiany ani na chwilę w swej wierności, nazywał się Hyde de Neuville, a że tak gorąco w imieniu sprawy królewskiej obstawał, nazwano go także *„le tribun de la royauté"*.

Podobnie jak wszyscy inni Francuzi, którzy większą w świecie odegrali rolę, tak i Neuville nie oparł się pokusie spisania swoich pamiętników, które właśnie teraz prawnuczki jego drukiem ogłosiły. Obejmują one pamiętny okres od r. 1780 do 1814 i wprowadzają nas w czas tych burz i walk, jakie wówczas przejść musieli wszyscy, którzy oddali się sprawie wygnanych Burbonów. Zazwyczaj, olśnieni blaskiem wiekopomnych wypadków owego czasu, mało zwracamy uwagi na tę drobną garstkę ludzi pełnych odwagi i poświęcenia. A przecież oni dostarczają barw do nałożenia tła ogólnego historycznego obrazu owej epoki. W szczególności zaś Hyde de Neuville jest znakomitym w tej mierze przykładem. Cała przeszłość jego ma w sobie wiele romantycznego kolorytu, tak, że dziś przechodząc z pamiętnikami jego w ręku raz jeszcze wypadki życia tego człowieka, potrzeba prawie gwałtem wmawiać w siebie, że ma się tu do czynienia z faktami rzeczywistymi a nie z wytworami jakiejś zbyt bujnej wyobraźni. Zresztą, przy pełnym dramatyczności tonie, na który całe opowiadanie jest nastrojone, nieraz potrzeba odłożyć książkę — ażeby tchu zaczerpnąć nowego. Autor zna doskonale sztukę, jak zapomocą prostego opowiadania zająć czytelnika i ciekawość jego w ciągłem utrzymać naprężeniu.

Atoli pamiętniki te są ciekawe nietylko ze względu na osobiste wspomnienia pana de Neuville ale bardziej jeszcze ze względu na zajmujące zawarte w nich a mniej znane szczegóły wewnętrznych zakulisowych stosunków ówczesnej Francji, które dla historyka cennym mogą być materjałem.

My damy tu tylko na podstawie tych wspomnień w głównych zarysach szkic bogatego w dramatyczne epizody i wypadki życia p. Hyde de Neuville.

Chłopięciem jeszcze, — bo zaledwie lat 16 liczył — okazywał się już gorącym stronnikiem króla a na wiadomość o niebezpiecznem położeniu w jakiem się znajdował Ludwik XVI. i Marja Antonina, pośpieszył ukradkiem, bez wiedzy rodziców, z Charité sur-Loire gdzie mieszkali, do Paryża. Do matki, którą nad wszystko kochał, pozostawił list, w którym ją o postanowieniu swojem uwiadomiał temi słowy: „Żegnaj mi najdroższa matko" pisał „idę pomagać do ocalenia tronu, albo w obronie jego zginąć."

Wiernym też został swojemu postanowieniu i pomimo niebezpieczeństwa jakie własnej jego głowie groziło, nie przestał w ciągu procesu wytoczonego królowi, pracować nad jego ocaleniem.

W szeregach deputowanych Konwentu liczył on wielu znajomych ze swoich rodzinnych stron i między niemi właśnie gorącą rozpoczął agitację, by ich odwieść od głosowania za wyrokiem śmierci na króla. Jeden z nich powiedział mu nawet z oburzeniem: „Spodziewam się, że mi tej krzywdy nie zrobisz i nie posądzisz nawet o to bym mógł głosować za śmiercią Ludwika XVI."

W owym dniu nieszczęsnym, w którym los monarchy rozstrzygać się miał, udał się młody Neuville na posiedzenie z listą deputowanych w ręku, zaznaczając na niej każdy głos, który na stronę króla paść miał a między niemi na pewne i owego szlachcica, co mu tak gorąco swój przyrzekał. Ale czekało go wielkie rozczarowanie. Człowiek ten przyszedł wprawdzie ze stanowczym zamiarem królewskiego więźnia ratować, ale uległ zarówno z wielu innemi obawie przed zemstą i gniewem Jakobinów. Zaledwo dosłyszalnym głosem wyszeptał z trybuny straszne słowa: „na śmierć."

Po nieudałej ostatniej jeszcze próbie wyswobodzenia króla, gdy nieszczęśliwy monarcha 21 stycznia 1793 roku stracony został, Neuville zwraca wszystkie usiłowania swoje, by grożące królowej niebezpieczeństwo usunąć. Michouis, przełożony więzienia i członek municypalny wciąga go w plan ucieczki królowej, która się przygotowuje a choć nie wtajemniczony w jej szczegóły, oddaje się na usługi i o oznaczonej godzinie, stawia się na wskazanem miejscu, na ulicy Charlot. Wyczekuje tam Neuville pomimo grożącego mu niebezpieczeństwa, że może być wykrytym i ujętym, aż do brzasku dnia, poczem dopiero widząc, że się reszty spiskowych nie doczeka, opuszcza posterunek. Plan ucieczki bowiem został odkryty a tem samem wykonanie udaremnione.

Hyde de Neuville nie widział już potem nigdy więcej owego Michouis i dopiero w wiele lat później od wdowy jego dowiedział się wszystkich szczegółów spisku, do którego miał należeć.

Udział jego w tym, chociaż nieudałem sprzysiężeniu, zmusił go do jednakowoż do opuszczenia na czas jakiś Paryża, gdzie dopiero po upadku Robespiera, to jest 9 Thermidora czyli 27 lipca 1794 roku, powrócił. Zaraz na wstępie rzucił on się w wir życia paryzkiego a obrazy jakie nam kreśli ówczesnego Towarzystwa francuskiego nadzwyczaj są zajmujące. Mimowolnie przypominają one charakterystykę tej samej epoki i stosunków przez młodego Bonapartego, który wówczas powtórnie Paryż odwiedził.

Ale posłuchajmy co nam opowiada pan de Neuville: „Po powrocie moim do stolicy towarzystwo paryskie zrobiło na mnie wrażenie rozbitków, którzy z pod gruzów wydobyć się usiłują i do nowego życia zbudzić. Zamęt wkradł się był tak w obyczaje jak i w politykę ale zadziwiająca żywotność charakteru francuskiego, ujawniła się najlepiej w jednomyślnych usiłowaniach by posiąść na powrót to wszystko co anarchja w brutalny sposób zabrała."

Wzburzone gwałtownie umysły nie mogły tak prędko powrócić do równowagi, to też po dzikich wybrykach rozkiełzanych namiętności, było jeszcze wiele choć mniejszych wykroczeń; wykwintna elegancja *de l'ancien régime* i szorstkość republikańska ocierały się o siebie i godziły jakoś w nowo otworzonych salonach. Namiętne pragnienie życia i użycia ogarnęło wszystkich, brano odwet za stracony czas. Z gorączkowym szałem rzucono się do zabaw, strojów, szukano uciech i wesela by niemi zagłuszyć krwawe wspomnienia niedawno ubiegłych dni i cofnąć je chciano gwałtem w daleką przeszłość. Z straszliwego kataklizmu jaki tak długo wstrząsał narodem nie budził on się powoli do nowego życia, nie powstawał zwolna, lecz zmartwychwstał od razu. Tak przeszła zima 1795 roku. W tej dobie chwilowego spokoju pan de Neuville zawarł śluby małżeńskie z młodem, zarówno pięknem jak wykształconem dziewczęciem, które mężną i wierną stanęło mu u boku towarzyszką w złej i dobrej doli, dzieląc z nim niebezpieczeństwa, jakie niebawem znowu nad głową młodego małżonka zawisły.

Rządy dyrektorjatu nie odpowiadały przekonaniom Neuvill'a zarówno jak i poprzednie panowanie Robespiera, to też zaciąga się on w szeregi Wandejczyków oddany duszą i ciałem sprawie królewskiej, walczy za nią, a gdy większą część jego przyjaciół już schwytano i jemu ten sam los grozi, ostrzeżony, w czas jeszcze z mieszkania swego umknąć zdołał przed szukającą go policją.

Czując się w Paryżu jeszcze stosunkowo najbezpieczniejszym, zamieszkuje tam Neuville pod przybranem nazwiskiem na ulicy de la Verrerie malutki pokoik na czwartym piętrze; żona jego najmuje w tym samym domu pomieszkanie podając się za biedną wdowę, utrzymującą się z lekcji. Dystyngowana ich powierzchowność podała ich jednak wkrótce w podejrzenie. Pewnego dnia gdy wracali do domu spostrzegli, że śledzi ich dwóch ajentów policyjnych. Niebezpieczeństwo było groźne, ucieczka niemożliwa, więc porozumiawszy się ze sobą dali im się zbliżyć i gdy ajenci już pana de Neuville ująć mieli żona jego otworzyła nagle parasol i wprost w twarz policjantowi, tak że ten odurzony niespodzianą zaporą puścił pana de Neuville, który tymczasem uciec zdołał. Wkrótce potem raz jeszcze w cudowny prawie sposób ocalić się potrafił.

Zdawałoby się, że przebywszy tyle niebezpieczeństw poniosłszy tak wielkie straty pieniężne w skutek politycznych wypadków, powinien był zapragnąć już spokojnego życia i pozostać w domu.

Tymczasem nowa myśl go zajmowała gorąco. Pragnął on hrabiemu d'Artois – ówczesnemu prezydentowi do korony — który mieszkał w Londynie utorować drogę do powrotu do Francji. Nosił się więc z wielkim planem obalenia rządów dyrektorjatu i w tym celu zawiązał stosunki z wpływowemi osobistościami w Anglji a nawet sam się tam udał ażeby wprost z hrabią d'Artois i z angielskiemi mężami stanu się porozumieć. Bystrym umysłem poznał on jednak zaraz, że polityka tych mężów z egoistycznych jedynie pobudek kazała im wspierać powstanie w Wandei, by tym sposobem Rzeczpospolitą francuską szachować i że tem samem nie zależało im szczere na powrocie Burbonów na tron Francji. Udało mu się jednak ostatecznie zamiary swoje przeprowadzić i właśnie wracał z Londynu z myślą przeprowadzenia w kraju stanowczej organizacji rojalistycznego stronnictwa gdy go wysiadającego na ląd przywitała wiadomość o *Coup d'Etat* z 18 brumaire'a, który Francję oddawał w moc Bonapartego. Był to grom dla p. Hyde de Neuville. „Wiadomość ta", mówi on „zniweczyła wszystkie moje zamiary." Nie dość na tem, zarazem groziło mu nowe niebezpieczeństwo, iż zostanie schwytanym. Ocaliła go i tym razem tylko przytomność umysłu. Gdy żandarm otworzył drzwi do małego gabinetu, do którego wraz z towarzyszem schronił się, zawołał do niego Neuville: „Nie zdradź nas, bo tu idzie o nasze życie." Żandarm zdjęty litością zamknął drzwi napowrót i kolegom swoim, którzy wejść chcieli powiedział, że w pokoju tym nie ma nikogo.

Żadne niepowodzenia wytrwałości Neuvilla złamać nie mogły. Jak człowiek, który wszystkie okoliczności dla swoich celów wyzyskać pragnie, tak i on łudził się nadzieją, że mu się uda nowego władzcę dla Burbonów zjednać. Młody, pełen zapału i idealnych wówczas poglądów na świat i ludzi Neuville sądził iż to będzie rzeczą możliwą, tem bardziej, że Talleyrand, z którym wszedł w stosunki półsłówkami podtrzymywał te jego złudzenia. Bonaparte, który dążył w owym czasie do tego by wszystkie stronnictwa około siebie ugrupować, starał się zręcznie podsuwać im myśl jakoby nie był przeciwny odegraniu w obec Burbonów roli Monka. Przedewszystkiem jednak wymagał on uspokojenia Wandei.

Zwodzony obietnicami zażądał wreszcie Neuville widzieć się osobiście z pierwszym konsulem; że jednak jako emigrant ukrywać się musiał, Talleyrand dla wszelkiego bezpieczeństwa sam go w powozie swoim na placu Vandome oczekiwał i na to spotkanie do pałacu Luksemburskiego przywiózł.

Z niepokojem i wzruszeniem oczekiwał Neuville chwili kiedy znajdzie się przed tym nowym władzcą, który już całą Europę podziwem napełniał. Oto jak opisuje wrażenie wywarte na nim przez największą osobistość swego czasu:

„Gdy się drzwi otwarły, ukazał się w nich mały chudy mężczyzna, z włosami spadającemi mu na skronie, i tak niczem nieodpowiadający wyobrażeniu jakie sobie o nim w fantazji mej wytworzyłem, że w pierwszej chwili wziąłem go za służącego, tem więcej że nie spojrzawszy nawet na mnie, przeszedł przez pokój; dopiero gdy stanął, oparł się o piec, podniósł głowę i popatrzył na mnie wzrokiem przenikliwym, straciłem wszelką pewność siebie pod tem badawczem spojrzeniem i w jednej chwili człowiek ten w oczach moich urósł na olbrzyma."

Na postawione przez Neuvilla żądanie powołania na tron Ludwika XVIII odparł jenerał: „Za czasów tego nędznego dyrektorjatu (*le directoire goujet*) myślałem sam o Burbonach, ale odtąd przekonałem się, że Francja by ich nie przyjęła, a Europa również powrotu ich nie życzy sobie." Ale" zawołał „zaciągnij się pan pod mój sztandar; rządy moje będą zawsze rządami młodzieńczej siły i ducha."

Sytuacja została wyjaśniona; słowa pierwszego konsula nie zostawiały żadnej wątpliwości co do jego sposobu myślenia, a zatem i wszelkie nadzieje pogodzenia przeszłości z przyszłością zniszczone zostały. Od tej chwili stronnicy królewscy uważali się za uwolnionych od wszelkich względów wobec nowego rządu i za uprawnionych by pracować całemi siłami nad jego obaleniem. Rozumie się, że Neuville w usiłowaniach tych główną objął rolę; mimo to Napoleon chciał go koniecznie dla swojego systemu zjednać. Ale gdy on wzbraniał się zawsze podpisać żądany od niego *acte de fidélité*, wydano na niego wyrok banicji i zaczęły się nowe prześladowania. Policja tropiła go nieustannie, co nocy zmieniać musiał mieszkanie i ukrywać się pod rozmaitemi przybranemi nazwiskami. Jako dr. Roland ukrywa się długi czas na prowincji i zajmuje się tam gorliwie szczepieniem krowianki, za co o mało że nie dostępuje nagrody od tego samego rządu, który go prześladuje. Potem ucieka do Normandji i tam znajduje schronienie u swego przyjaciela barona de Vaux; ale i tam nie zażywa długiego spokoju.

Pewnego pięknego dnia żołnierze otaczają dom barona, a Neuville nie chcąc narazić przyjaciela na odpowiedzialność gdyby go w jego domu złapano, szuka ratunku w ucieczce. Z pokoju swego przez okno dostaje się na dach i tam za komin schowany sądzi się bezpiecznym, gdy wtem spostrzega, że z ulicy doskonale zobaczyć go można i widzi w tej samej chwili że stojący na dole na straży żołnierz już go zoczył. Teraz sądził się już niezawodnie zgubionym i czekał tylko, rychło go z jego kryjówki wyciągną. Szczęściem jednak miłosierny żołnierz udał że go nie widzi i w ten sposób raz jeszcze udało mu się ujść cało, a wojsko przetrząsnąwszy dom cały napróżno, odeszło z niczem.

Jakkolwiek Neuville wzbudzał tak wielką obawę w ówczesnym rządzie francuskim i tak przez niego był prześladowany, nie należał on wcale do rzędu spiskowców *quand même*; spiskował on tylko dopóty, dopóki sądził że okoliczności są potemu, a gdy spostrzegł że władza Napoleona jest już sankcjonowana wolą Francji, był on pierwszym, który wszelkich dalszych kroków — jakie do żadnego celu wieść nie miały — odradzał. Zdaniem jego należało czekać, aż Napoleon despotyzmem swym sam sobie grunt z pod nóg usunie.

To też nietylko że nie należał, ale potępiał tak zamach z piekielną maszyną jak i sprzysiężenie zorganizowane przez Pichegru, a jednak ściągnęły one właśnie na niego najsroższe prześladowania. Napoleon bowiem uwierzył we współwinę Neuvilla, a może tylko wierzyć chciał i kazał majątek całej rodziny jego skonfiskować a żonę i siostrę jako zakładników zatrzymać.

W tym czasie (1805 roku) wybuchła wojna a Napoleon pospieszył na plac boju do Niemiec. Położenie rodziny Neuville było tak ciężkie, że pani Neuville postanowiła udać się za cesarzem do obozu, by wybłagać ulżenia losu dla męża.

Wśród tysiącznych niebezpieczeństw i trudów odbyła ona tę podróż i dotarła do Grunu nad Dunajem. Tam straszliwy widok zniszczenia przez wojnę zrządzonego przedstawił się oczom jej i jako ciekawy przyczynek do dziejów kampanji roku 1805 posłużyć może list jej do męża pisany, w którym maluje mu ten obraz pełen grozy:

„Miasto całe spustoszone; w domu zajezdnym, do którego weszliśmy (ja i moi towarzysze) okna wszystkie były powybijane, meble połamane w kawałki, a na twarzach nieszczęśliwych mieszkańców maluje się takie przygnębienie i rozpacz, że się serce ściska na ich widok. Pan domu staruszek już i widocznie schorzały człowiek, stał oparty o stół, że złożonemi rękami i zwieszoną w dół głową, osłupiałym wzrokiem patrząc w ziemię. W tym wyrazie oczu i w całej osobie przecijała się najstraszniejsza rozpacz. — Obok niego stała żona i zalewała się łzami. Staraliśmy się pocieszyć ich o ile można, zapewniając że pokój niezawodnie wkrótce nastąpi i koniec położy ich niedoli."

Niebawem nastąpiła świetna wygrana pod Austerlitz, i dopiero gdy zwycięzca w Schönbrunnie główną kwaterą stanął, mogła pani Neuville spotkać się z cesarzem. Napoleon, usłyszawszy co ją do podjęcia tak dalekiej i niebezpiecznej podróży skłoniło, zawołał:

„Cela est bien, cela est français!"

Pomimo tego uznania dla swego postępku nie zdołała jednak pani Neuville nic więcej uzyskać jak tylko pozwolenie wyjazdu do Ameryki, pod warunkiem że podpisze za męża akt poddań czy przynajmniej, gdyż podpisu na akt wierności stanowczo odmówiła. Zdjęcie zaś konfiskaty z majątku dopiero po wyjeździe nastąpić miało.

Po długiej burzliwej podróży morskiej wylądowali wreszcie małżonkowie Neuville 20 czerwca 1807 roku w Nowym Yorku.

Za przybyciem do tego młodego państwa, które świeżo dopiero za pomocą Francji na wolność się wybiło, z ciekawością rozglądać się zaczął p. Hyde de Neuville w tym nieznanym sobie kraju i badać uważnie jego stosunki. Z zadziwiającą bystrością patrzył on w przyszłość i jakby proroczym duchem wówczas już przewidywał przyszły rozkwit Ameryki i wpływ jej na starą Europę.

Spostrzeżenia jakich udzielał w listach do przyjaciół nadzwyczaj są zajmujące, dla tego przytoczymy z nich niektóre.

„Amerykanie — pisze on — lubią trochę zanadto pieniądze. Tu nie pytają: „jakie ten człowiek ma zasługi?" tylko „ile on jest wart" i według tej skali kwalifikują ludzi. A gdyby nie to, że gonienie za zyskiem i przyzwyczajenie się do mniej lub więcej szczęśliwych spekulacyj stępiły niestety trochę pojęcie o uczciwości, możnaby to młode społeczeństwo za wzór naszemu stawić, pod względem towarzyskiem szczególnie. Kobiety są o tyle tylko zalotne, o ile potrzeba właśnie, ażeby były uprzejme; nie ma tu zepsucia obyczajów, a panuje szczerość i otwartość. Młoda dziewczyna nie tai się ze swem uczuciem, ani nie zadaje mu gwałtu, a kobieta zamężna nie zna innych związków oprócz uświęconych sakramentem.

„Panny używają tu swobody, która nie licuje z naszemi pojęciami. Wychodzą one same bez żadnej opieki, kiedy i jak im się podoba, ale gdy raz wyjdą za mąż stają się od razu milczące, poważne, pozbywają się wszelkiej wesołości i prowadzą życie zamknięte w domowem tylko kółku.

„Panuje tu zasada, że żadna praca choćby najpodrzędniejsza człowieka nie krzywdzi, podczas gdy w Europie pełnej jeszcze przesądów uważają najpożyteczniejsze nawet zajęcie często za poniżające. Młoda panna, gdy się tylko trochę wystroi, miałaby już sobie za ubliżenie zajście do kuchni lub masło zrobić. W Ameryce przeciwnie, nie wstydzi się żadna sama rękę przyłożyć do każdej roboty. Piękna żona lub córka farmera, choć czyta poezje Younga i haftuje w wolnych chwilach, niemniej przeto doi własnoręcznie krowy, a sędzia lub oficer prowadzi sam poić konie swoje do wody."

Nie długo jednak oddawał się Neuville tym badaniom spółczesnych zadań, gdyż i w Ameryce znalazł wkrótce sposobność prowadzić dalej swoje polityczne roboty. Spotkał on się tam z jenerałem Moreau, tym najzdolniejszym może rywalem Napoleona, a chociaż w własnym kraju republikanin i rojalista o przeciwne walczyli zasady, na wygnaniu wspólne nieszczęście zbliża nieraz do siebie ludzi z nieprzyjaźnych obozów i łagodzi różnice ich zapatrywań. Ze zbliżenia tego skorzystał Neuville, ażeby dla sprawy monarchicznej pozyskać oręż republikańskiego jenerała, co mu się też udało, a Moreau nabrawszy przekonania, że dla ówczesnej Francji republika nie była stosowną formą rządu, takie charakterystyczne wyraził o niej zdanie; „Rewolucja dała pochop do wielkich czynów i pięknych, ale zresztą była to kurtyzana, która oddawała się pierwszemu lepszemu i w końcu wydała na świat mrzonkę (republikę) i dwa potwory (despotyzm i militaryzm.)

W Europie tymczasem widoki upadku Napoleona stawały się coraz prawdopodobniejsze i Moreau pośpieszył na drugą półkulę, by w szeregach koalicji przeciw znienawidzonemu przeciwnikowi walczyć. Niebawem zaświtały i dla Neuvilla lepsze czasy, powrócił i on do ojczyzny, a marzenie młodości, ideał jego życia spełnił się. Na tronie Francji zasiedli znowu Burboni, a on jako deputowany i minister mógł już otwarcie w roli politycznej wystąpić w swoim kraju.

Pamiętnik ten trzymany cały w tonie umiarkowanym, kończy się z chwilą przybycia p. de Neuville z Nowego Yorku do Paryża i stanowi cenny przyczynek do charakterystyki tego człowieka, który sądził, że śmiało może o sobie powiedzieć, iż na sztandarze jego wypisane było: — „Religja bez fanatyzmu, monarchja bez despotyzmu, wolność, ale nie samowola."

Kronika.

Lwów, dnia 28 listopada.

JE. hr. Alfred Potocki wyjechał wczoraj do Krakowa, skąd uda się do Cannes, gdzie zamierza spędzić całą zimę. Dopiero w maju, na doroczne uroczyste posiedzenie Akademji Umiejętności, wróci do kraju.

P. Löbl, nowy namiestnik Morawy pojutrze złoży przysięgę służbową w ręce Najj. Pana i już w sobotę wyjedzie do Berna dla objęcia urzędowania.

Odznaczenie. Cesarz nadał starszemu radzcy skarbowemu i naczelnikowi powiatowej dyrekcji skarbu w Krakowie, Leopoldowi Haylling-Degenfeld, w uznaniu długoletniej działalności służbowej, krzyż kawalerski orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Leopolda Pyrzorskiego, sierżanta 93 pułku piechoty w Märisch-Schönberg kancelistą przy sądzie powiatowym w Radłowie, Emila Domiczka, podoficera rachunkowego I klasy 12 pułku huzarów w Gyöngyös kancelistą przy sądzie powiatowym w Andrychowie, Jana Stolarza, podoficera rachunkowego I klasy przy pułku piechoty nr. 55 we Lwowie kancelistą przy sądzie powiatowym w Nowym Targu i Leona Franka, podoficera rachunkowego I klasy 30 pułku piechoty we Lwowie kancelistą przy sądzie powiatowym w Dąbrowie.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował adjunkta tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie, Józefa Drogonia, adjunktem urzędów pomocniczych c. k. sądu krajowego we Lwowie.

Pan minister wyznań i oświaty zamianował zastępcę nauczyciela głównego przy c. k. seminarjum nauczycielskiem męskiem w Stanisławowie, Jana Kubisztala, prowizorycznym nauczycielem głównym tegoż seminarjum.

Namiestnik zamianował kancelistów Namiestnictwa: Jana Topolskiego w Jaworowie stałym i Pawła Wojnara we Lwowie, prowizorycznym c. k. sekretarzem powiatowym, zaś kancelistę c. k. sądu obwodowego w Stanisławowie Kazimierza Gadomskiego, kancelistą c. k. Namiestnictwa w XI klasie rangi, przydzielając go do służby przy c. k. starostwie w Gorlicach.

Wybór uzupełniający posła na sejm krajowy z większych posiadłości byłego obwodu żółkiewskiego rozpisany został na dzień 20 grudnia br.

Fundacja jubileuszowa. Rada powiatowa w Kossowie postanowiła celem uczczenia 40-letnich rządów cesarza, utworzyć fundację stypendyjną o rocznych 200 zł. dla ucznia szkoły przemysłowej, pochodzącego z powiatu kossowskiego, a to na przeciąg lat sześciu, począwszy od r. 1889.

Mistrz Matejko przybędzie niebawem do Lwowa, jeżeli mu zdrowie pozwoli, by zwiedzić wystawę Instytutu Stauropigjańskiego. Szanowny inicjator wystawy i twórca jej profesor Szaraniewicz jeździł właśnie do Krakowa, by osobiście Mistrza na tę wystawę zaprosić.

Muzeum narodowe w Krakowie otrzymało następujące od różnych osób dary. Dr. Gąsiorowski z Belgradu ofiarował dla Muzeum: szablę (bułat) Karol ks. Radziwiłł monety złote i srebrne z różnych epok.

Ś. p. Edmund Lewicki, profesor charkowskiego uniwersytetu, zapisał testamentem portrety i kopje historycznych obrazów z Wiśniowca.

P. Henryk Bukowski ze Stokholmu: ryciny, litografie, monety i wydawnictwa illustrowane polskie i szwedzkie, oraz portret malowany przez Piotra Krafft'a.

P. Kastory: dwa obrazki na drzewie szkoły starowłoskiej, oraz Aleksandra Dechamps szkic ze Wschodu.

P. Józef Unierzyski, artysta-malarz: portret własny, malowany przez ś. p. St. Roztworowskiego.

P. Józef Zajączkowski: portrecik malowany przez Jana Zielińskiego, rysunki i akwarelle tegoż, oraz Łęskiego i Nagajskiego.

P. Kraskowska: dwa rysunki piórem Wendorfa Ignacego.

P. Alfred Römer: odlewy gipsowe fragmentów rzeźb z Wilna.

Rodzina Maszkowskich: portret artysty malarza Lang'a przez Jana Maszkowskiego.

P. J. Lenartowicz: kopię akwarelową jednego z fresków z cyklu malowań XIV w., odkrytych w katedrze sandomierskiej.

Dr. Henryk Nusbaum złożył fundusz na odlew jednego pola z sarkofagu Łokietka.

Zakupiono dla Muzeum: „obraz olejny Józefa Unierzyskiego „Zdjęcie z krzyża"; St. Lewandowskiego „Zaporożec", rzeźbę w bronzie; portret Jana Herburta z Fulsztyna, kasztelana sanockiego z początków XVII w.; obraz św. Jakóba z r. 1693; odlewy gipsowe zworników z sali hetmańskiej z XIV w.; albumy rysunkowe Orłowskiego i Wendorffa.

O śmierci śp. Jireczka, byłego ministra oświaty w gabinecie Hohenwarta doniosły onegdaj telegramy. Zmarł on w Pradze w 61 roku życia. Urodzony r. 1827 w Hohenwarth w Czechach, karjerę urzędniczą rozpoczął r. 1850 jako tłumacz języka czeskiego przy namiestnictwie praskim, lecz wnet później przeniesiony do ministerstwa oświaty do r. 1871 szedł w niem do coraz wyższych rang, aż do stopnia szefa sekcji. Mało znany poza kołami urzędniczemi, i niestykający się z parlamentarnem życiem Austrji, śp. Jireczek został powołany w r. 1871 do autonomicznego gabinetu Hohenwarta, do kierownictwa wydziałem oświaty. Był więc on pierwszym ministrem oświaty, który, z rodu Słowianin, pojmował i odczuwał braki naszych szkół na punkcie wymogów narodowych ludów Austrji. Krótkość urzędowania zmarłego na stanowisku ministra oświaty, nie dozwoliła mu wprowadzić w wykonanie niejednego pomysłu, który uważał słusznym i potrzebnym, lecz po ustąpieniu z gabinetu wybrany posłem z Czech do Rady państwa i będąc sprawozdawcą budżetowym ministerstwa oświaty, oddał czeskiemu szkolnictwu nie małe posługi. Jego to dziełem przemiana w znacznej części tamecznych szkół niższych i średnich języka wykładowego, objęcie na koszt państwa wielu średnich szkół czeskich i subwencjonowanie przez skarb państwa wielu szkół ludowych i średnich, utrzymywanych dotąd ofiarnością gmin.

Prócz zajęć urzędowych i parlamentarnych zmarły pracował piórem, brał udział w redakcji dzienników czeskich. Ogłaszał obrobione krytycznie stare pomniki literatury czeskiej, ukryte dotąd w rękopisach i wydał czeską czytankę dla niższych i chrestomatję czeskich autorów dla wyższych gimnazjów. Od dłuższego czasu ciężko chorując, na kilka lat przed śmiercią usunął się Jireczek od życia publicznego.

Z Wiednia donoszą o mianowaniu p. Przemysława Pieniążka nadzwyczajnym profesorem laryngologji w Krakowie i o sankcjonowaniu ustawy sejmowej o ubezpieczeniu kościołów i budynków plebańskich.

Gwiazdkowy bazar wyrobów polskich w Londynie. Komitet dam polskich w Londynie z panią Gielgudową na czele, zajmuje się obecnie jak *Czas* donosi, odbieraniem i porządkowaniem przedmiotów do działu polskiego nadesłanych; praca ta niemała, gdyż przesyłki te pochodzą aż z czterech rozmaitych źródeł: z Warszawy, Poznania, Lwowa i Krakowa, samo więc numerowanie zabiera wiele czasu. Prócz tego zachęcone powodzeniem wystawy w

Glasgowie, powzięły nasze panie zamiar urządzenia z doborowych przedmiotów rodzaju Gwiazdkowego Bazaru w czasie świąt Bożego Narodzenia w Londynie. W tym celu pozamawiano nawet rozmaite roboty w Krakowie, Lwowie, Makowie i Zakopanem, z których już niektóre nadeszły. Tym razem nietylko okazy robót kobiecych, ale wszelkie inne wyroby do działu ceramiki, snycerstwa, koszykarstwa, ślusarstwa i t. d. należące, wystawione będą po raz pierwszy na próbny ogień publicznej krytyki za granicą. Uznając najzupełniej zabiegi i usiłowania p. Giełgudowej celem zapoznania publiczności angielskiej z naszemi wyrobami i otwarcia im tym sposobem możliwych dróg zbytu, J. E. hr. Włodzimierz Dzieduszycki przyrzekł jej w tej mierze cenną swoją pomoc, dostarczając bezpośrednio z Galicji wschodniej okazy wyrobów, które swój pierwotny charakter i nietknięte piękno oryginalności dotychczas jeszcze przechowały. Ze względu przeto na Gwiazdkową wystawę, której otwarcie już za parę tygodni nastąpi, proszone są osoby, które okazy robót kobiecych komitetowi pań naszych na wystawę w Glasgowie powierzyły, o łaskawe pozostawienie tychże w ich ręku aż do końca miesiąca stycznia przyszłego roku.

Rocznica urodzin cesarzowej Fryderykowej obchodzoną była bardzo uroczyście w Windsorze, salwami z dział i biciem w dzwony. Domy przystrojone były w flagi, a z pałacu ambasady niemieckiej w Londynie powiewała chorągiew cesarstwa.

Rada gminna Windsoru przesłała cesarzowej adres gratulacyjny.

Wieczorem odbył się w pałacu królewskim obiad familijny, w którym wziął udział także ambasador niemiecki hr. Hatzfeld, który w swojem i członków ambasady imieniu ofiarował cesarzowej wspaniały bukiet.

Cesarzowa Wiktorja przywiozła z sobą do Anglji sześć pak olbrzymich rozmiarów z drogocennemi przedmiotami ze spuścizny po cesarzu Fryderyku — Wiele z tych przedmiotów przeznaczonych jest na upominki, a między niemi dla najstarszego syna ks. Walji chronometr, który przez długie lata nosił zawsze cesarz Fryderyk.

Królowa Wiktorja otrzymała mały pulpit hebanowy, na którym zmarły cesarz w ostatnich czasach gdy już mówić nie mógł, zwykł był pisać.

Cesarzowa przywiozła także z sobą dwadzieścia lasek, których kolejno używał cesarz w przechadzkach swoich w San Remo.

Numizmatyczna wystawa monet i medali wybitych podczas czterdziestoletnich rządów cesarza Franciszka Józefa, będzie otworzoną w Wiedniu dnia 1 grudnia br. Dotąd przesłano już na wystawę 1000 rozmaitych monet i 3000 medali i rozdzielono je na dwie główne grupy. W pierwszej będą wystawione monety i medale rządowe, w drugiej medale prywatne. W odrębnych działach mieścić się będą medale wybitne na cześć Najj. Pana i radośnych zdarzeń w jego rodzinie, dalej wybite na pamiątkę wydarzeń państwowych i z powodu jubileuszów, wystaw, na cześć znakomitych ludzi itp. Na wystawie znajdować się będą także pieniądze papierowe a wreszcie medaljony wszystkich żyjących artystów austrjackich.

Nekrologja. W Krakowie po długich cierpieniach zmarł onegdaj Karol Rogowski, długoletni poseł sejmowy i do Rady państwa. Nazwisko zmarłego od lat przeszło czterdziestu łączy się ściśle z każdą użyteczną pracą na polu naszego życia publicznego, a od braków konstytucyjnego życia w Austrji, od r. 1848, zmarły brał żywy i pożyteczny udział w życiu parlamentarnem kraju. Szczegółowy życiorys zmarłego podamy niebawem.

Zmarli. W Krakowie, Kazimierz Hałaciński, doktor praw i koncypient adwokacki w 25 roku życia.

Józefina Kirschinger, wdowa po c. k. urzędniku wojskowym zmarła we Lwowie w 75 roku życia.

Franciszek Naorniakowski, majster kowalski zmarł we Lwowie przeżywszy lat 56.

Obchody Mickiewiczowskie. W Złoczowie Towarzystwo przyjaciół muzyki urządza dnia 1 grudnia b. r. ku uczczeniu pamięci zmarłego wieszcza muzykalno-deklamacyjny wieczorek, a połowę dochodu przeznacza dla biednych uczni.

Wieczorek literacko-muzykalny ku uczczeniu rocznicy zgonu Adama Mickiewicza odbędzie się w Tarnopolu dnia 1 grudnia b. r. urządzony staraniem tarnopolskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego.

Żałobne nabożeństwo za spokój duszy Adama Mickiewicza oraz za zmarłych i poległych uczestników powstania listopadowego odbędzie się 28 b. m. w Przemyślu w kościele OO. Franciszkanów.

„Ognisko“ stowarzyszenie polskich akademików w Wiedniu uroczyście obchodziło rocznicę zgonu Mickiewicza. W obchodzie tym wzięły udział deputacje stowarzyszeń studenckich Włochów, Czechów i Słoweńców, dalej wiele osób z polskiej kolonji Wiednia i kilku polskich posłów do Rady państwa. Uroczystość rozpoczął przemową przewodniczący „Ogniska“ p. Bronisław Lipiński, poczem rozpoczął się cały szereg produkcyj muzykalno wokalnych i deklamacyj, wśród których odznaczyła się swoją wyborną grą, znana we Lwowie pianistka pani Tyberg Pettingerowa.

Sprawozdanie komitetu internatu ś. Józafata dla uczniów seminarjum nauczycielskiego we Lwowie za rok szkolny 1887/8.

Towarzystwo ś. Wincentego à Paulo uważając za rzecz pierwszorzędnej wagi dla kraju, by posiadać dobrych nauczycieli ludowych, którzy wychowani w zasadach religijnych i moralnych, byliby zdolni w przyszłości zdrowe ziarno nauki i cnoty dalej krzewić, uznało, że dojść do tego można jedynie, otaczając młodzież kształcącą się do tego zawodu, troskliwą opieką mogącą zastąpić jej po części domowe wychowanie i chroniące od niebezpieczeństw i pokus, na jakie rzuceni na bruk stołeczny, młodzi ludzie narażeni bywają. W tym celu przed dwoma laty założyło Towarzystwo św. Wincentego à Paulo ze skromnemi na razie funduszami Internat dla uczniów seminarjum nauczycielskiego, licząc na poparcie ogółu co do dalszego rozwoju tej pożytecznej instytucji.

Nadzieje te nie zupełnie ziściły się dotąd, bo nieliczna tylko garstka stałych dobrodziejów znalazła się i tylko dzięki poparciu Sejmu, który udzielił na bieżące wydatki, na rozszerzenie zakładu i powiększenie liczby uczni 4 050 zł. i kwocie 4 500 zł z legatu śp. Ludwiki Niezabitowskiej, internat — jak widzimy ze sprawozdania — posiada dziś już własny jednopiętrowy budynek, któremu niedostaje jeszcze tylko zewnętrznego wykończenia, na co zabrakło funduszów, a w którym pomieściłby się mogło 60 uczniów. W roku przeszłym utrzymywał komitet 14 kandydatów nauczycielskich, którym udzielił bezpłatnie pomieszkania, wiktu, opału, prania i wszelkiej opieki domowej. Z tych już dwóch po ukończeniu nauk otrzymali posady nauczycielskie.

Obecnie przyjął komitet szesnastu, a przyjąłby chętnie i drugie tyle, gdyby mógł liczyć na odpowiednią pomoc Sejmu i publiczności. Znana gotowość naszego ogółu gdy idzie o poparcie pięknego i pożytecznego celu, nie pozwala wątpić, że odezwanie się komitetu do jego ofiarności osiągnie pożądany rezultat.

Komitet przyjmuje także wszelkie dary w naturze a także książki do biblioteki, które można składać w Internacie pod l. 30 przy ulicy Garncarskiej. Uprasza także, by tam odsyłać puszki ze składkami co pół roku tj. 1 września i 1 marca każdego roku.

Potęga plotki. Jakie rozmiary przybrać i do jakich następstw doprowadzić może zręcznie rozpuszczona plotka, o tem przekonał się wczoraj Kraków. Niemal przez cały dzień wczorajszy ludność tamtejsza — zwłaszcza ze sfery służących i wyrobników — była pod wrażeniem wieści, że w kamienicy masarza Przyjemskiego przy ulicy Szpitalnej popełniono morderstwo, że mianowicie sam p. Przyjemski miał uderzyć swoję służącą w głowę tak silnie, że mózg wyprysnął.

Kamienicę Przyjemskiego otaczały od rana aż do godziny trzeciej po południu nieprzejrzane tłumy, a niektórzy tak sobie wieść krążącą do serca wzięli, że nie czekając sprawdzenia dali wyraz swemu oburzeniu i poczęli dom i sklep Przyjemskiego bombardować kamieniami. Wybito przytem wielką szybę wystawową wartości 70 zł.

Tymczasem podejrzanego o zbrodnię właściciela kamienicy wcale w domu nie było.

Policja chcąc zapobiedz dalszym awanturom, zamknęła sklep. Tłumy długo jeszcze otaczały miejsce gdzie miała paść ofiara, aż nareszcie przekonawszy się że zwłok jej nie wynoszą, poczęły rozchodzić się powoli. — Policji udało się też wynaleść tego, który pierwszy zmyśloną historję o morderstwie rozpowszechniał. Uwięziono go i będzie za swą lekkomyślność stosownie ukarany.

Zamach samobójczy. Wczoraj wieczorem usiłował odebrać sobie życie w mieszkaniu swoim na ulicy Gródeckiej p. Fryderyk Sch., pomocniczy inżynier Wydziału krajowego, zadawszy sobie scyzorykiem kilka ran w piersi i szyję. Zawiadomiony o wypadku komisarz inspekcyjny p. Kreiner pośpieszył na miejsce i po udzieleniu rannemu pierwszej pomocy, odwiózł go do głównego szpitala.

Powodem rozpaczliwego czynu było rozdrażnienie umysłowe, a już wczoraj rano przyszedłszy do biura zdradzał p. Sch., anormalne usposobienie, tak, że jeden z kolegów odprowadził go do domu i polecił opiece sąsiadów. Stan nieszczęśliwego nie jest groźny i nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa.

Ze statystyki podwawelskiego grodu. Ludność miasta Krakowa wzrasta w ostatnich latach z zadziwiającą szybkością. Kiedy bowiem cyfra tej ludności w r. 1860 dosięgała zaledwie 43.200 osób, okazuje się, że w r. 1880 podniosła się już do liczby 66.100, a w r. 1887 dosięgła 73.517 osób, w której to cyfrze zresztą mieści się już 6.267 żołnierzy, reprezentujących stałą liczbę tutejszej załogi wojskowej.

W celach administracyjnych podzielone jest miasto na ośm dzielnic, z których się składają trzy obwody.

Otóż na obwód I. przypada 17 254 osób, mieszczących się w 532 domach; na obwód II. 20,114 osób w 526 domach; na obwód zaś III. obejmujący dzielnice żydowskie przeważnie, 22.462 osób, mieszczących się w 391 domach.

Widzimy tedy, że obwód III. ma domów najmniej, pomimo, że cyfra jego ludności jest najwyższa. Mianowicie: gdy w I. i II. obwodzie przypada przeciętnie na jeden dom 30 mieszkańców — w obwodzie III. na jeden dom jest aż 57 osób.

Z tego wynika, że uporządkowanie żydowskich dzielnic Krakowa (Stradomia i Kazimierza), jakkolwiek niezmiernie pożądane pod względem estetycznym, a zwłaszcza zdrowotnym, musi być prowadzone nader oględnie i powolnie. Jakkolwiek bowiem znajduje się tam wiele realności, któreby opróżnić i za pustki uznać należało, muszą one jednak być do czasu cierpiane, jako zajęte przez znaczną liczbę mieszkańców klasy najuboższej, którzyby gdzieindziej prawie niebyli w stanie znaleźć pomieszczenia.

Co się tyczy ludności katolickiej miasta, to wynosi ona 39.159 osób (zatem na żydów przypada po wyłączeniu wojska 28 091). Ludność katolicka jest podzielona pomiędzy 11 parafji, jak następuje: Do parafji N. P. Marji należy 10.018 osób, W. Świętych 7.249, Ś. Florjana 6.116, Ś. Szczepana 4 847, Ś. Mikołaja 4.740, Bożego Ciała 3.158, Ś. Anny 1.497, Ś. Krzyża 987, Ś. Michała 218, Ś. Salwatora 189 i Ś. Wacława (kaplica w katedrze) 140 osób.

Komentarza do tego faktu, że w starej naszej stolicy na 7 ludzi jest już dzisiaj tylko czterech chrześcjan a 3 żydów, — dawać nie potrzebujemy. Niech go dośpiewa sobie sam czytelnik i niech zastanowi się jeszcze nad tem, iż w obec faktu, że ludność żydowska szybciej się rozmnaża od chrześcjańskiej, będziemy za lat pięć lub dziesięć mieli w Krakowie tyle żydów co chrześcjan, poczem ludność chrześcjańska, tłoczona przez żydów, pocznie się zmniejszać, a żydowska rozwijać się jeszcze potężniej.

Z wesela na cmentarz. Z Lubczy w powiecie pilznieńskim donoszą nam o dziwnej przygodzie, jaka spotkała tam pewną parę narzeczonych z ludu. Pewien parobczak, syn gospodarza miał poślubić córkę współwłaściciela folwarku z Woli lubeckiej, Anielę Chrapustę. Ślub naznaczony, był pierwotnie na 21 listopada, w którym to dniu siostra narzeczonego brała także ślub w innej parafji. Atoli narzeczony uważał ten dzień (środę) za feralny dla siebie i prosił miejscowego proboszcza o odłożenie ślubu do dnia następnego. Narzeczona zgodziła się na to, jakkolwiek niechętnie i w tęż środę, w przeddzień ślubu, udała się do kościoła w celu wzięcia wody święconej do błogosławieństwa rodzicielskiego jakię miała otrzymać nazajutrz, wychodząc do ślubu. W kościele nagle omdlała i upadła ażeby już nie powstać więcej, umarła rażona apopleksją. Stało się to w chwili, gdy narzeczony jej z rodzicami był na ślubie swej siostry w sąsiedniej parafji. Wprost tedy z wesela poszedł nieszczęśliwy narzeczony oglądać zwłoki zmarłej. Boleść jego była nie do opisania co rzecz niezwykła wpośród ludu tamtejszego, nadzwyczaj na śmierć obojętnego. Pieniądze przeznaczone na ślub ofiarował na nowy kościół w Lubczy, a po pogrzebie żądał koniecznie od proboszcza, ażeby zarządził ekshumację zwłok Anieli, gdyż przeczucie mu mówi, iż ona nie umarła a tylko w sen letargiczny popadła. Niestety proboszcz mimo całego współczucia dla jego niedoli musiał mu wytłumaczyć, że śmierć rzeczywista została sprawdzoną przez powołany do tego organ gminny i że ekshumacja zwłok nie jest dozwoloną. Atak apoplektyczny nastąpił prawdopodobnie wskutek silnego przewiewu w kościele do którego zmarła weszła cała spocona po śpiesznem odbyciu przeszło milowej drogi z domu do kościoła.

Morderstwo w Londynie. Ostatni usiłowany zamach morderczy jaki miał miejsce 20 bm. wykonany został, jak bliższe szczegóły podają w jednym z domów na Georgen-street, na osobie nie młodej już kobiety niejakiej Anny Farmer. Przyszła ona do domu w towarzystwie nieznajomego mężczyzny, który o godzinie 10 rano uciekał prędko przez schody a za nim goniła Farmerowa brocząc krwią płynącą z głębokiej rany zadanej w szyję. Na krzyk kobiety zbiegli się domownicy i puścili w pogoń za zbrodniarzem, który zdołał umknąć i zgubić się w tłumie jaki na wieść o nowym morderstwie, zebrał się w jednej chwili na miejscu wypadku.

Rana Farmerowej zadana nie jest niebezpieczną. Opowiada ona, że zbudziła się w chwili, gdy uczuła na gardle ostrze noża i zawołała wtedy „o moje gardło“ a wówczas spłoszony zbrodniarz umknął. Dokładny życiorys mordercy otrzymały wszystkie oddziały policji; ma on liczyć około lat 36. Tymczasem „Janko rozpruwacz“ dał o sobie nową wiadomość w szyderczym liście wystosowany do p. Saunders, prezydenta policji, a który nosi pieczątkę pocztową „Portsmouth“ i opiewa jak następuje:

„Kochany grabasie! Napróżno szukasz mnie w Londynie a nie tam gdzie się istotnie znajduję. Nie zajmuj się pan mną tak długo aż wrócę, co niebawem nastąpi, bo zbyt wielkie mam zamiłowanie do mojej pracy, abym mógł długo próżnować.

Wierzaj mi, iż ostatnie pchnięcie było cudowne. Miałem dość czasu, aby to wykonać z precyzją. Cha! Cha!... Na drugi raz postaram się wykonać to samo, tylko z większą siłą i utnę także głowę i ręce. Pan sądzisz, że sprawcą jest owo indywiduum z czarną brodą. Cha! cha! cha! Gdy znowu dam o sobie znać, możecie mnie dalej, równie skutecznie jak dotąd, śledzić i szukać.

A teraz bądź zdrów kochany Gustawie do widzenia. *Janko Rozprówacz.*

Wielki filantrop.

Przypatrz się temu jegomości w futrze, jestto bowiem człowiek, który przyczynił się do otarcia wielu łez ludzkich...

— Tak? Więc to jakiś dobroczyńca ludzkości, filantrop?

— Nie, ale fabrykant chustek od nosa...

Ze świata dziecięcego.

Mała Zosia widzi po raz pierwszy ostatnią kwadrę księżyca.

Po chwili namysłu woła:

— Mamo! mamo! księżyc stłukł swoje szkło od lampy..

Teatr. Dziś na dochód Towarzystwa weteranów z roku 1831 „U wyłomu“ dramat w 4 aktach L. hr. Starzeńskiego. Na zakończenie obraz z żywych osób według Artura Grottgera układu K. Młodnickiego „Pod sztandarem“.

Jutro „Mikado„.

Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 27 listopada.

Trudność odbytu za granicą z jednej, a zwiększone dowozy obok znacznych nagromadzonych już zapasów z drugiej strony, wpływają niekorzystnie na rozwój handlu zbożowego wogóle. Wskutek tego na dzisiejszym targu u nas usposobienie było bardzo słabe, zwłaszcza pszenica napotyka odbyt nader trudny. Żyto i jęczmień w celnych gatunkach kupowano dość chętnie, lecz gorsze gatunki były również zupełnie zaniedbane.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.75 do 8.—, za czerwoną 7.50 do 7.90, za żółtą 7.50 do 7.90; za żyto 6.25 do 6.50, za jęczmień 6 25 do 6 75, za owies 6.25 do 6.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 26 listopada.

Berlin, walczący z trudnościami miesięcznej likwikacji, niskimi kursami podziałał przygnębiająco na rozwój tutejszych kursów. Mimo spokojnej postawy giełdy paryskiej, berlińska spekulacja usprawiedliwiała swoje złe usposobienie obawą przed możebnym wybuchem zamieszek we Francji, pogłoskami, iż przedsiębiorstwo przekopu panamskiego nie wypłaci styczniowego kuponu, i wreszcie wieściami, iż Freycinet nosi się z planem zaciągnięcia pożyczki 500 mil. franków na tajemnicze cele wojenne. Nie w tem jednak trzeba szukać właściwych powodów berlińskiej zniżki, lecz w spadku rubli, co jest zupełnie naturalnem w obec zbliżającej się emisji rosyjskiej pożyczki, w interesie bowiem konsorcjum, które objęło finansowanie pożyczki, leży obniżyć kurs not rosyjskich. Pod wpływem niepomyślnego usposobienia Berlina tutejsza giełda popadła w odrętwienie, a operacje nie przedstawiały żadnej samodzielności. W śród tego kursa, podawane więcej nominalnie słabły, a końcowe notowania wykazują ogólną, lecz nieznaczną zniżkę.

Kred. austr. 305·20, węgier. 300·50, angl. 113·25, union. 210·25, bankv. 97·90, länd. 218·50, ludw. 210·25, czern. 204·50, rent. pap. 81·80, srebr 82·55, austr. zł. 109·80, pap. 97·45, węg. zł. 100·75, pap. 92·10, ruble 1.24¼ zł.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2733 sztuk opasowego, 590 sztuk z paszy i 942 sztuk chudego. Razem 4265. — Między temi z Galicji przypędzono 372 sztuk opasowych i 108 sztuk chudych, z Bukowiny 150 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogółem przypędzono o 713 sztuk mniej, a z samej Galicji o 118 mniej niż zeszłego tygodnia. Tendencja zakupna mała. Towar przedni o 50 ct. taniej, inne gatunki o zł. 1 do 1 50 taniej niż zeszłego tygodnia. — Nie sprzedano 208 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50 do 58 zł., towar przedni po 59 do 61 zł., wyjątkowo — do — zł.; węgierskie woły opasowe po 50 do 59 zł., towar przedni 60 do 63 zł., wyjątkowo — do — zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 59 zł., towar przedni 60 do 62 zł., wyjątkowo 64 zł.; z paszy 48 do 53 zł, krowy 46 do 56 zł., buhaje 50 do 52 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Telegramy „Przeglądu“.

Sofja 28 listopada (pryw.) W całej Bułgarji dokonano dyslokacyj wojsk, do wszystkich granicznych miejsc odkomenderowano najzdolniejszych oficerów. Asenterunek przeprowadzono i rekrutów powołano natychmiast do służby na całą zimę.

Znany Jussuf bey założył tu albańską szkołę, w której będą uczyć bułgarskiego i tureckiego języka.

Londyn 28 listopada (pryw.) Rząd otrzymuje codziennie rozpaczliwe wołanie od Anglików z Egiptu. Zwracają uwagę, że upadek Suakimu stworzy bardzo krytyczną sytuację, która zmusi Anglję do nowej, długoletniej wyprawy, kosztującą miljony. Od Walfy-Helfy do Aleksandrji zawładnie mahdyzm, jeżeli bezzwłoczna odsiecz nie nastąpi.

Londyn 28 listopada (pr.) *Times* otrzymał następujące sprawozdanie z Francji: Każdy dzień przynosi nowe grzechy przeciw zdrowemu rozsądkowi i przeciw powadze kraju, ataki na wszystko, co istnieje, są jawne i bezkarne, im większe zuchwalstwo atakujących, tem wyraźniej okazuje się niemoc rządu. Władze istnieją tylko pozornie. Gdyby Europa nie była zajętą własnemi interesami, zdumiałaby się przyglądając się bliżej zupełnemu rozstrojowi we Francji, którego wyobrazić sobie nie podobna, jeżeli się tego nie widzi. Nikt nie wie, co i czego rząd chce i czego chce opozycja. Frazesa wygłaszane są ogólnikami. Po skandalu Gillyego, skandale rewolucyjne Wilsona, pojedynki śmieszne, a potwarcy są panami umysłów.

Rozgłoszono, że Floquet gotuje jakiś zamach, jaki? Wszak on tak samo jak boulanżyści proponował rewizję, osłabienie senatu, ograniczenie władzy prezydenta, i ustanowienie kongresu. Przyrzekł rewizję i obstaje przy niej. choćby rzeczpospolita całkowicie upaść miała I jakby niedosyć tego, wnosi nowy podatek dochodowy. Jeżeliby go wprowadzono, runąłby od razu każdy rząd pod ogólnem oburzeniem. Rada miejska i radykalni wymyślają pielgrzymkę do grobu Baudina, przenosiny patrjotów do Panteonu, z którego strącono krzyż z wielkim kosztem. I stanął nowy podział na Francję tolerancką i prześladującą wszelką religję. Między rządzącemi *de nomine* a narodem istnieje przepaść; naród chce pokoju, a rządzący i wszelkie partje utrzymują ciągłą agitację. Sprzeczność leży w baśniach o zamachu rządu przeciw opozycji, skoro opozycja nie może mieć lepszych pomocników jak rząd do dzieła zamącenia wszystkiego. Można jedynie stwierdzić powszechny zamęt; do żadnego innego wniosku co do przyszłości nie ma danych.

Wiedeń 27 listopada. Posiedzenie Izby posłów. Prezes ministrów odpowiada na interpelację pos. Heilsberga w sprawie zaprowadzenia reform ustawodawczych i administracyjnych na polu przemysłu drobnego, że co do reformy patentu o podatku zarobkowym, złożył już minister skarbu d. 14 października 1867 i następnie w roku 1884 oświadczenia, iż ulga w opłacaniu podatków bezpośrednich nastąpi wtedy, skoro tylko podatek konsumcyjny pokryje potrzeby państwowe, poczem przedstawi się możność dokładniejszego rozbioru kwestji opodatkowania domokrąztwa. Rząd uznaje także potrzebę zmiany procedury prawnej w sprawach spornych, lecz przemysł drobny małą czuje tego potrzebę, ponieważ nowe ustawodawstwo zapewniło już w sposób dostateczny ochronę prawną mniejszych pretensyj. To samo nie ma podstawy twierdzenie, jakoby wyroki sądowe wydawane były bez technicznej znajomości przedmiotu, ponieważ ustawa zezwala na przesłuchanie rzeczoznawców ustnie, bez spisywania protokołów. Zaprowadzanie sądów na wzór badeńskich i wirtemberskich sądów gminnych nie jest odpowiednem dla tego, ponieważ kompetencja ich jest mniejszą, niż kompetencja naszych sądów w sprawach drobiazgowych. Również nie byłaby odpowiednią przemiana sądów rozjemczych polegających na kompromisie na sądy zwykłe, ani też jakieś wytwarzanie gminnego sądownictwa z urzędów gminnych. Co się tyczy żądania, aby ustanowić system ryczałtowego wynagradzania czynności adwokackich, to uczyniono mu zadość przez przedłożenie odnośnej ustawy. Tak samo dąży rząd, o ile to tylko możebne, do ograniczenia robót w zakładach karnych. Co się tyczy kwestji długów, nie może rząd przyjąć zarzutu, że ustawodawstwo do tego dąży, aby bronić dłużnika ze szkodą wierzyciela, ponieważ ustawa, któraby coś podobnego dopuszczała wcale nie istnieje

W dalszym ciągu oświadcza prezydent ministrów, że żądaniom o przedłożeniu ustawy o domach składowych i ustawy przeciw fałszowaniu artykułów spożywczych, uczyniono zadość. Na sprawy wekslowe rząd zwraca całą swoję uwagę. Ministerjum oświaty okazało już swoje poparcie kwestji zaprowadzenia nauki zręczności w szkołach ludowych.

Przechodząc do sprawy stowarzyszeń przemysłowych, oświadcza minister, że jest ich już przeszło 4400, pomiędzy niemi 600 czysto fachowych stowarzyszeń, 600 dla grup wyrabiających przedmioty powszechnego użytku i przeszło 3000 stowarzyszeń zbiorowych.

Przechodząc do skarg, podnoszonach z powodu zwlekania ustawodawstwa przemysłowego, powiada hr. Taaffe, iż rząd uważa to za fakt pocieszający, że stowarzyszenia ujmują się czynnie za interesami swoich członków i bronią ich przeciw nadużyciom przemysłu, które mu ani pożytku, ani czci nie przynoszą (oklaski z prawicy).

Jednakowoż — dodał hr. Taaffe — i to nie jest wykluczone, że posuwają się one czasem w tem za daleko i nie zważają na odnośne prawne ustanowienia, niezadowolnieni z orzeczeń władz przemysłowych i uważają je jako niefachowe. Ustanowienie rad przemysłowych wydaje się rządowi niekoniecznem, dla tego, ponieważ rząd może każdego czasu w kwestjach fachowych i technicznych zasięgać informacyj w stowarzyszeniach, izbach handlowych i t. p. Zresztą instytucja taka nie przyczyniłaby się do przyśpieszenia orzeczeń, lecz przeciwnie wywoływałaby zwłokę (oklaski z prawicy).

Wiedeń 27 listopada. Posiedzenie Izby posłów. Paragraf 14 projektu do ustawy o działach spadkowych włościańskich został przyjęty z poprawką posła Struszkiewicza w tym duchu, aby obliczenie części obowiązkowej opierało się według §. 7 na podstawie oszacowania rzeczywistej wartości gruntu, żeby jednak kwota, która wypadnie, nie była mniejszą od kwoty, według której oblicza się należytość przenośna.

Następne posiedzenie jutro

Petersburg 28 listopada Ukaz carski zarządza emisję 125 miljonów rubli w czteroprocentowych na walutę złotą brzmiących obligacjach, na zakupno lub wymianę będącej jeszcze w obiegu pięcioprocentowej pożyczki z r. 1877 i dla umorzenia obiegu not czasowo w r. 1877 i 1878 emitowanych.

Paryż 28 listopada. Izba obradowała nad budżetem, uznała za ważny wybór Boulangera w departamencie du Nord. Podczas posiedzenia był przez dłuższy czas obecnym Wilson. Loża wolnomurarska „Wielki Orient“ postanowiła wziąć udział w manifestacjach nad grobem Baudina.

Berlin 28 listopada. W parlamencie uwiadomił prezydent, iż cesarz przyjął wczoraj łaskawie prezydjum parlamentu i wyraził ufność i życzenie aby rozprawy odbywały się zgodnie i szybko na pożytek państwa. Parlament rozpoczął rozprawę w pierwszem czytaniu nad budżetem. W ciągu tej rozprawy wyraził Richter swoje zadowolnienie o ustępie mowy tronowej, dotyczącym polityki zewnętrznej, lecz ostro krytykował kolonjalne zachcianki Niemiec.

Centrum wniosło rezolucję, aby do wschodniej Afryki starano się wprowadzać chrześcjańskie umoralnienie tamecznej ludności i oświadczyło się przeciw handlowi niewolnikami, ku czemu szukać trzeba poparcia u innych mocarstw.

Berlin 28 listopada. Cesarz zaziębił się lekko na polowaniu w Letzlingen i nie będzie opuszczał apartamentów przez kilka dni.

Wiedeń 28 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza nominację prywatnego docenta dr. Przemysława Pieniążka nadzwyczajnym profesorem laryngologji przy uniwersytecie krakowskim.

Następnie *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerjalne, które na podstawie ustawy o zabezpieczeniu chorych robotników z dnia 30 marca 1888 r. naznacza termin do zmiany nie zgadzających się z duchem tej ustawy statutów istniejących stowarzyszeń. Termin został wyznaczony na dzień 1 marca 1889.

Rzym 28 listopada. Minister skarbu przedłoży dziś izbie budżet na rok 1889. Jak zapewniają, zażąda on tymczasowo wprowadzenia ponownie dodatku wojennego do podatku gruntowego i podwyższenia ceny soli. Nadzwyczajne wydatki na armję i marynarkę wyniosą 120 do 130 miljonów.

Sofja 28 listopada. Sobranje odrzuciło wniosek żądający złożenia ks. Battenbergskiemu życzenia z powodu dzisiejszej rocznicy wstąpienia Bułgarów do Pirotu, a to po oświadczeniu się Stambułowa przeciw wnioskowi. Stambułow dodał przytem, że ks. Ferdynand już 19 listopada powinszował ks. Battenberskiemu z okazji rocznicy zwycięstwa pod Sliwnicą.

Rzym 28 listopada. Konsystorz dla prekonizowania biskupów odbędzie się 12 lub 14 grudnia, zaś konsystorz, na którym będą mianowani kardynałowie, zostanie prawdopodobnie do marca odroczony.

Według *Fanfulli* jest możebnem, że ks. Bismark przybędzie do Rzymu, lecz że podróż ta nie będzie miała żadnego politycznego znaczenia.

Kair 28 listopada Angielski pułk piechoty i stu dragonów wysłano do Suakimu.

Peszt 28 listopada. Steinacker sekretarz Izby handlowej peszteńskiej, który w swej mowie w sejmie wystąpił przeciw państwowej idei węgierskiej i miał do wyboru albo zrezygnować z posady sekretarza Izby handlowej albo złożyć mandat, wybrał to ostatnie.

Nadesłane.

Najbliższe ciągnienie 2. (14) stycznia 1889.

Główna wygrana

100.000 franków

LOSY serbskie 10-frankowe

sprzedaję na spłaty miesięczne mianowicie:

8 losy w 12 spłatach miesięcznych po 2 złr. i jednorazowa należytość stęplowa 19 ct. — pierwsza więc rata 2 złr. 19 ct. — 5 losów w 13 spłatach miesięcznych po 3 złr. i jednorazowa należytość stęplowa 32 ct — pierwsza więc rata 3 złr. 32 ct. Już po złożeniu pierwszej raty należą wszystkie wygrane do nabywcy.

Za gotówkę po kursie najtańszym

August Schellenberg

Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie

Zwracamy uwagę naszych Szanownych czytelników na anons dobrze renomowanej firmy **Valentin & Co. w Hamburgu,** dotyczący **hamburgskiej loterji pieniężnej**, która bez wątpienia obudzić musi zainteresowanie się publiczności i która każdemu daje sposobność próbować małym kosztem szczęścia.

Z zbożowych targów

28 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	.65—7 50	6.40—7.20	6 20—7.15	6·85—7.40
Żyto	5 40—5 65	4.80—5.40	4.70—5.30	4.70—5 15
Jęczmień	5 50—7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6 75
Owies	.50—6.—	5.25—6.1	5.——6.—	5.——5 50
Groch	6— 10.—	5.75 9.75	5.— 9 50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	12.50 13 50	12 60 13 —	12—13·30	10.—11.15
Lnianka	—.—	—.—	—.—	—.—
Konicz. czer.	50—60 —	48—60.—	47.—58—	55—43 —
Konicz. biała	40.—48 —	40.—47 —	37.—53 —	31—35 —
Konicz. szwed.	—.—	—.—	—.—	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 51 — do 32.— **Wiedeń** 28 listopada Pszenica — — do —·— na jesień — — do — —. na wiosnę r. 1889 8·41 do 8.43. Żyto —·—, do —·—, na jesień —.— do —.—, na wiosnę 1889 6 54 do 6.56. Owies —·— do —·—, na jesień —·— do —.— na wiosnę r. 1889 6 06 do 6 20 Okowita 17 75— do 18 25 —. **Peszt** 28 listopada Pszenica —·— do — —, na wiosnę r. 1889 8 02 do 8 04 Żyto —·— do — —, Owies — — do — — na wiosnę r. 1889 5·56 do 5 58. Okowita 16 50 do 17·— **Berlin** 28 listopada. Pszenica 179 25 do — —, na wiosnę 204 —, Żyto 154 — do 154 75 na wiosnę 158 50 Owies 136·—, do —·— na wiosnę 139 75 Okowita 34 — do 34 40, na wiosnę 36 10.

Przyjechali do Lwowa

28 listopada 1888.

Hotel Żorża: A. hr. Starzeński z Dąbrówki. E. Berger z Wiednia. St. Pawłusiewicz z Zuryna. L. Patz z Wiednia. Z. Trzecieski z Dynowa. A. Rakowski z Polski. A. Przedrzymirski z Mackowiec.

Hotel Langa: Dr. F. Fruchtmann z Stryja. Zygm Deuches z Wiednia. H. Moskwa z Czarny. N. Grünwald z Wiednia. E. Kruh z Zbaraża. A. Dulewska z Brzeżan. J. Nowicki z Peczeniżyna.

Hotel Angielski: A Rappaport z Zborowa. S. Jakubowicz z Tarnobrzegu. Ksiądz J. Moncibowicz z Suchodoł. Ksiądz J. Sirko z Gajów starobrodzkich. L. Wierzbicki z Warszawy. H. hr. Lewicki z Banowa. F. Jasiński z Zahajpola.

Telegramy giełdowy.

Wiedeń dnia 28. listopada godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	304·10	Węg. kolej półn. wschodn.	169·75
Alpiny	43·80	Wiedeńskie losy kom.	143·75
Kredyty węg.	298·50	Akcje tyton.	95·50
Anglobanki	112·25	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	209·50	Elbethale	195·25
Ludwiki	210·—	Länderbanki	217·25
Nordbahny	244·—	Renta zł. węg.	100·50
Lombardy	99·50	Bankvereiny	97·—
Losy tureckie	22·75	Renta węg. pap.	91 80
Staatsbahny	250·75	Ruble	1·24
Czerniowieckie	208·50		

Usposobienie wzmocnione.

Lwów. Z Izdy handlowej 28 listopada 1888.

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar Lud 200 zł m k	208	50	212	—
„ lwow.-czer jass. 200 zł w a	208	—	211	50
Banku hip. galic. 200 zł w a	277	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł w a	—	—	216	—
2 Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc w n	99	75	100	75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	102	90	104	—
Banku krajowego 4½% w. a.	94	25	95	25
Tow kred. galic. 5 „ „ „	101	10	102	10
„ „ „ 5 „ „ „	94	75	95	75
„ „ „ 4 „ „ „	101	10	102	10
„ „ „ 5 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ 4½% „ „	96	25	97	25
„ „ „ 4% „ „	90	—	91	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	—	—	48	—

16)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Serce mi zabiło radośnie na te słowa nadziei. Jakkolwiek byłem skrzywdzony, jakkolwiek użyto mię za narzędzie dla dojścia do samolubnych celów, gotów byłem pogodzić się z mym losem, jeśli mi zostawało choć trochę nadziei.

— Chciej mi pan udzielić szczegółów co do stanu mej biednej żony; wszak nie zawsze była taką, jak dziś?

— O, nie zawsze! Wypadek jej jest szczególnym. Przed kilku laty doznała silnego wstrząśnienia, poniosła nagle ciężką stratę, następstwem której było to, że przeszłość zo tała zupełnie wymazaną z jej pamięci. Gdy wstała z łóżka, po kilkutygodniowej chorobie, umysł jej przedstawiał się jak biała karta. Miejsca zostały zapomnianemi; blizcy stali się obcymi, umysł jej, jak pan mówisz, stał się zupełnie dziecięcym. Lecz umysł dziecka się rozwija i jej się rozwinie, jeżeli odpowiednie do tego środki użyte zostaną.

— Co było powodem jej choroby? jakie wstrząśnienie?

— Jestto jedno z tych pytań, na które nie mogę odpowiedzieć.

— Ale ja mam do tego prawo.

— Pan masz prawo do zapytywania, ja, do nieodpowiadania.

— Powiedz mi coś o jej rodzinie, jej krewnych.

— O ile wiem, nie ma nikogo prócz mnie.

Zadałem mu jeszcze kilka pytań, lecz nie otrzymałem odpowiedzi zasługujących na wzmiankę.

Miałem wrócić do Anglii z tem, z czem przybyłem. Pozostawało jeszcze jedno pytanie, na które chciałem otrzymać stanowczą odpowiedź.

— Co tam ten pański przyjaciel, ten Włoch, ma wspólnego z Pauliną.

Ceneri wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

— A Macari! Rad jestem, że co do tego przynajmniej mogę zaspokoić pańską ciekawość w zupełności. Na rok, czy dwa przed chorobą Pauliny, Macari wmówił w siebie, że jest w niej zakochanym, a teraz wścieka się, żem wydał ją za pana. Utrzymuje on, że czekał tylko jej wyzdrowienia, aby spróbować szczęścia.

— Czemu pan jego raczej nie użyłeś do swojego celu, a nie mnie?

Ceneri spojrzał na mnie bystro.

— Czy pan żałujesz tego, co się stało, panie Vaughan

— Nie żałuję, jeśli jest choć odrobina nadziei, pomimo to powtarzam, że mię pan oszukałeś, złapałeś bezwstydnie.

Wstałem z zamiarem pożegnania go. Ceneri przemówił raz jeszcze; w słowach jego przebijało więcej uczucia, niż dotąd.

— Panie Vaughan, nie sądź mnie pan zbyt surowo. Wyznaję, żem wyrządził panu krzywdę. Były do tego powody, mało odemnie zależne, o których pan nie wiesz. Muszę panu powiedzieć więcej niż miałem zamiar. Nie mogłem oprzeć się pokusie umieszczenia Pauliny w pozycji, którąby jej zapewniła bogactwo i wszystko co za niem idzie. Jestem jej dłużnikiem na znaczną sumę. Posiadała około 50.000 funtów szterlingów. Wszystko straciła przezemnie.

— I śmiesz się tem chwalić — zawołałem z goryczą.

Machnął ręką z godnością.

— Tak, śmiem! Fundusz ten poświęciłem sprawie swobody, sprawie Włoch. Jako opiekun, rozporządzałem całym tym majątkiem. I jaż to, którybym był odarł z wszystkiego, własnego ojca lub syna, miałbym się wahać użyć jej pieniędzy na cel taki. Poświęciłem tej sprawie wszystko i dobrzem zrobił.

— Było to zbrodnią, odrzeć z wszystkiego sierotę.

— Nazwij to jak chcesz, lecz potrzeba mi było znaleść pieniądze. Czemużbym nie miał dla ojczyzny narazić honoru, tak jak narażałem życie.

— Po co mówić o tem? nie zmieni to rzeczy.

— Zapewne, lecz mówię to panu, żebyś wiedział dlaczego pragnąłem zapewnić Paulinie domowe ognisko. Przytem, panie Vaughan — tu głos jego zniżył się do szeptu — pilno mi było ujrzeć jej byt zabezpieczonym. Mam przed sobą podróż, której ostatecznego kresu nie byłbym w stanie oznaczyć, a tem mniej czasu powrotu. Gdyby nie to, wątpię czybym się był zgodził na widzenie z panem. Lecz prawdopodobnie, nigdy się już więcej nie spotkamy.

— Czy pan chcesz przez to powiedzieć, żeś wplątany do jakiego spisku lub tajemnego związku.

— Chciałem powiedzieć, to co powiedziałem, ni mniej ni więcej. Teraz muszę pana pożegnać.

Jakkolwiek gniewny, nie mogłem nie przyjąć podanej mi ręki.

— Bywaj pan zdrów — powiedział. — Być może, że za rok lub dwa napiszę do pana, zapytując, czy się sprawdziły moje przepowiednie co do Pauliny. Lecz jeżeli sam się nie odezwę, nie trudź się pan szukaniem mnie lub dowiadywaniem o mnie.

Rozstaliśmy się. Powóz oczekiwał przed domem, dla odwiezienia mnie do hotelu.

W drodze spotkaliśmy Włocha, którego Ceneri nazwał Macarim. Dał znak woźnicy, by się zatrzymał i zajął miejsce w powozie obok mnie.

— Widziałeś pan doktora — spytał.

— Od niego właśnie wracam.

— I dowiedziałeś zapewne wszystkiego, co wiedzieć chciałeś.

— Na niejedno z mych pytań, otrzymałem odpowiedź.

— Ale nie na wszystkie. Ceneri na wszystkieby nie odpowiadał.

Zaśmiał się śmiechem drwiącym, cynicznym. Milczałem.

— Gdybyś pan odemnie żądał objaśnień, możebym panu powiedział więcej niż Ceneri.

— Przybyłem do doktora Ceneri z żądaniem objaśnień co do umysłowego stanu mej żony, który o ile mi się zdaje, jest panu znanym. Jeżeli pan wiesz coś więcej, z czegobym mógł korzystać, mów proszę.

— Czy się pan pytałeś, co było powodem takiego jej stanu?

— Pytałem. Powiedział mi, że wstrząśnienie.

— Następnie zapytywałeś co za wstrząśnienie. Na to nie dał panu odpowiedzi.

— Musiał mieć do tego swoje powody.

— O tak, ważne powody, powody familijne.

— Jeżeli pan mnie możesz objaśnić co do tego, racz to uczynić.

— Nie tu, panie Vaughan. Żyjemy z doktorem w ścisłych stosunkach. Pan mógłbyś wrócić i zrobić mu scenę. A jabym musiał to odpokutować.

— Wszak pan wracasz do Anglji?

— Wracam natychmiast

— Daj mi pan swój adres. Być może, że do niego napiszę. A co lepsza, jeśli za pierwszą bytnością w Londynie będę w odpowiedniem usposobieniu, odwiedzę pana i zarazem złożę me uszanowanie pani Vaughan.

Tak pragnąłem dowiedzić się, co było na dnie ukrywanej przedemną tajemnicy, że dałem mu mój wizytowy bilet. Poczem zatrzymał powóz i wysiadł. Uchylił kapelusza, a patrząc mi w oczy z wyrazem złośliwego tryumfu:

— Żegnam pana. Należałoby może powinszować panu, żeś się ożenił z kobietą, której przeszłość zatarta.

Z tą strzałą na pożegnanie — strzałą, która utkwiła głęboko i boleśnie w mem sercu — zniknął. Wyszło mu to na dobre, gdyż byłbym go chwycił za gardło i zmusił do wytłómaczenia się z ostatnich słów.

Stęskniony do widzenia mojej biednej żony, pośpieszyłem z powrotem do Anglji.

ROZDZIAŁ VII,

Przyznaje się do pokrewieństwa.

Wyglądała zadowolniona ujrzawszy mię z powrotem. Powitała mię po swojemu z wahaniem. Niepotrzebniem się był obawiał, że w tym krótkim czasie zapomni zupełnie o mnie. Poznała mię i powitała. Biedna moja Paulina! O, gdybym mógł znaleść środek wskrzeszenia jej ducha! Miesiąc za miesiącem upływał bez żadnych ważniejszych wypadków. Jeżeli władze rozumu mojej żony miały się odbudować, działo się to niezmiernie powoli. Czasem zdaje mi się, że jest lepiej — czasem, że gorzej. Na ogół zmiana jest małą, prawie żadną. Godzinami całemi przesiaduje apatyczna, bezwładna, przemawiając, gdy się do niej przemówi, lecz zawsze gotowa iść zemną, gdzie mi się podoba, robić wszystko, do czego ją zachęcam, o ile żądanie moje wyrażonem jest w słowach dla niej zrozumiałych. Biedna Paulina! Widzieli ją najwięksi angielscy lekarze i orzekli o jej stanie jednakowo. Może wyzdrowieć, lecz byłoby to prawdopodobniejszem, gdyby znanemi były okoliczności, które tę katastrofę sprowadziły. Wielka zachodzi wątpliwość, czy się o nich kiedy dowiemy.

Ani Ceneri, ani Macari nie dają znaku życia. Co do ostatniego, to odkąd wyszła z ust jego złośliwa insynuacja, bardziej się go obawiam niż widzieć pragnę. Teresa, która mogłaby udzielić trochę światła w tym przedmiocie, zniknęła bez wieści. Wyrzucam sobie, żem się nie spytał doktora Ceneri, gdzie ją znaleść można. Zapewneby mi jednak tego nie powiedział. Tak dni mijają, a ja nic więcej nie mogę? dla Pauliny, prócz otaczania jej, z pomocą Priscilli, staraniami, aby się czuła tak szczęśliwą, jak nią być może. Mam nadzieję, że czas i starania przywrócą kiedyś zdrowie jej umysłowi. Dotąd mieszkamy na Walpole-street. Miałem zamiar nabyć dom własny i urządzić go, lecz na coby się to zdało. Paulina niezdolna do rządzenia domem. Nie czulibyśmy się bardziej u siebie, niż teraz.

Tak więc mieszkamy dalej na dawnem miejscu, a ja prowadzę prawdziwie pustelnicze życie. Mało mam stosunków z ludźmi. Mają mi nawet za złe, że zaniedbuję dawne znajomości. Niektórzy z tych, co widzieli Paulinę, sądzą że przez zazdrość nikogo do siebie nie zapraszam; drudzy widzą w tem inne powody. Dotąd, jak mi się zdaje, nikt nie wie, jak jest w istocie. Są chwile, w których mi się zdaje, że dłużej nie wytrzymam, w których mam żal do Kenyon, że mię zaprowadził do owego kościoła w Turynie.

(C. d. n.)

Na porę zimową

Kaftaniki, spodnie, pończochy, szkarpetki, (flanelowe i trykotowe) kamasze, poleca po najumiarkowańszych cenach

Magazyn F. KNAUER i SYN pod «Złotym Lwem» we Lwowie.

Zlecenia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

począwszy od dnia 17. Listopada 1885.

wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem

5% Asygnaty kasowe

z 90-dniowem wypowiedzeniem.

1825 78 –? **Dyrekcja.**

Tylko

wyborne a trwałe gatunki berneńskich materyj na ubrania jako to: Chewiot, Kamgarn, Doskin, Peruvian, Palmerston, Tüffel, Livreé i sukno strażackie, są do nabycia po najtańszych cenach w najlepiej renomowanym

Fabrycznym składzie „Pod białem Jagnięciem" w Bernie.

(Fabriks-Niederlage zum weissen Lamm in Brünn.)

Wzory do przejrzenia udziela się na żądanie franco.

2?8? 2—?

Płótna czysto lniane, Bieliznę stołową, Ręczniki, CHUSTKI DO NOSA

sprzedaje najtaniej

M. BEYER i Spółka

Magazyn fabryczny bielizny we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 1.

C. k. patentowana „Pasta piękności Serajewa"

pierwsza w swoim rodzaju i nikomu dotąd nieznana, wynalazku Dra Nuredin Beja tureckiego lekarza, której z przyczyny zbyt podeszłego wieku i chorowitości sam wyrabiać nie mogę, a zatem poszukuję uczciwego spólnika lub spólniczki z paru tysiącami zł., abyśmy tę wspólnie w fabryce umyślnie na to urządzonej wyrabiali.

W skład tej pasty nie wchodzą żadne cząstki metaliczne, ani inne chemiczne żrące i palące skórę, a tem samem niszczące naturalną jej świeżość, ona to jest jedyna, która niezawodnie, utrzymuje piękność, młodzieńczość, jędrność, świeżość wrodzoną cerę skóry, ochraniając ją od zmarszczek do najpóźniejszego wieku.

Od czasu, jakem się podał o patent na tę pastę zacząłem ja wyrabiać, a ztąd znaną jest ona nawet i w wielu najwyższych rodzinach naszego kraju — na dowód prawdy dołączam niektóre dosłowne odpisy uznania dobroci pasty mego wyrobu przez niektóre wysokie panie dygnitarki kraju naszego jako: 2354 1—4

1. *Szanowny Panie!*

Używam pasty piękności pańskiego wyrobu; zdaje mi się doskonała i bardzo przyjemna w użyciu. Proszę o przysłanie mi tejże 5 słoików. Mam zamiar doradzać moim przyjaciółkom i znajomym, aby tę pastę pańską kupowały.

Hr. Włodzimierzowa Dzieduszycka.

2. *Wielmożny Panie!*

Zechce pan wydać dla mnie 6 słoików jego prawdziwie cudownej pasty, na którą pieniądze posyłam. *Hr. L. Rembelińska.*

3. *Wielmożny Panie!*

Jego pasta piękności jest rzeczywiście zadziwiająco doskonała; proszę o 10 słoików tejże, doręczyć oddawcy niniejszego listu a ten mnie ją dostarczy. *Hr. Marcela Skórzewska.*

Innych tych podobnych zawezwań mam bardzo wiele.

„Pasty piękności" gotowej dostać można przy ul. Długosza l. 33, **dawna Kurnicka**, u właściciela c. k. patentu S. G. Kotwicza.

Odznaczony uznaniem i poleceniem krakowskiego Towarzystwa lekarskiego, **nagrodzony medalem zasługi** na Wystawie hygieniczno-lekarskiej we Lwowie w r. 1888.

KEFIR **S. Wolańskiego** mag. farm, **najlepszy środek leczniczy i wzmacniający w chorobach piersiowych, suchotach, niedokrewności, bladaczce, hemoroidach, w katarach żołądkowych, kiszkowych, wszelkich** chorobach **organów trawienia** przeciw **obstrukcjom, w czasie rekonwalescencji** po ciężkich długotrwałych i wyniszczających organizm chorobach, **wzbudza apetyt, ułatwia trawienie. Grzybki Kefirowe** celem (sporządzania Kefiru w domu) sprowadzam wprost z Kaukazu i sprzedaję pod gwarancją za dobroć tychże. — **Prawdziwy KEFIR** nabyć można jedynie: w Aptece p. J. Beisera pod „Opatrznością boską", w Aptece p. A. Kochanowskiego pod „Ces. Tytusem" **w Pierwszym kaukazkim Zakładzie Kefirowym Mra S. WOLAŃSKIEGO,** Lwów, Teatralna 4 naprzeciw głównego od[...] — Broszura na żądanie gratis i franco

2258 16 ?

WIELKA PIENIĘŻNA LOTERYA.

500.000 MAREK

udziela w szczęśliwym wypadku najnowsza wielka loterja w HAMBURGU przez państwo zagwarantowana jako największa wygrana.

Szczegółowo jednak:

1 Prem. à M.	300000
1 Wygr. à M.	200000
1 Wygr. à M.	100000
1 Wygr. à M.	75000
1 Wygr. à M.	70000
1 Wygr. à M.	65000
2 Wygr. à M.	60000
1 Wygr. à M.	55000
1 Wygr. à M.	50000
1 Wygr. à M.	40000
1 Wygr. à M.	30000
8 Wygr. à M.	15000
26 Wygr. à M.	10000
56 Wygr. à M.	5000
103 Wygr. à M.	3000
206 Wygr. à M.	2000
612 Wygr. à M.	1000
888 Wygr. à M.	500
30199 Wygr. à M.	148
19991 Wygr. à M.	300, 200, 150
	127. 100. 94. 67. 40. 20.

Najnowsza loterja przyzwolona przez wysoki rząd w HAMBURGU, zabezpieczona całym majątkiem państwowym, liczy 98.000 losów, z których 49 100 z pewnością będą wygranemi. Cały kapitał przeznaczony do wylosowania wyn.

9.345.605 marek.

Szczególną zaletą tej loterji jest to, iż wszystkie 49.100 wygranych które oznaczone są wobok stojącej tabeli w kilku już miesiącach i to w siedmiu klasach z pewnością muszą być wylosowane.

Główna wygrana 1. klasy wynosi 50.000 marek, wzrasta w 2 klasie do 55 000 w 3. klasie do 60.000, w 4. klasie do 65 000, w 5. klasie do 70.000, w 6 do 75 000, w 7. zaś względnie do 500 000 specjalnie, jednak do 300 000 i 200.00 marek i t. d.

Sprzedażą oryginalnych losów tejże loterji zajmuje się niżej podpisany dom handlowy, zechcą więc wszyscy, chcący zakupić losy oryginalne, z zamówieniami do niego się zwracać.

Szanownych zamawiających uprasza się o łączenie należytości w austrjackich banknotach, lub też znaczkach pocztowych. Można też przesłać pieniądze za przekazem pocztowym; na życzenie zaś wykonywamy obstalunki za pobraniem pocztowem.

Do ciągnięcia pierwszej klasy kosztuje

1. cały orygin. los	Złr. 3·50
1. połowa orygin. losu	Złr. 1·75
1. 1/4 część oryginal losu	Złr. 0·90

Każden otrzymuje **los oryginalny**, opatrzony herbem państwowym i równocześnie **urzędowy rozkład ciągnień**. Zaraz po ciągnieniu otrzyma każden biorący udział urzędową **listę wygranych**, opatrzoną herbem państwa **Wypłata wygranych następuje natychmiast pod gwarancją państwa, jak to w planie leży.** Gdyby komuś z otrzymujących nie podobał się wbrew spodziewaniu plan ciągnień, jesteśmy gotowi przyjąć losy nieodpowiednie przed ciągnieniem i zwrócić należytość otrzymaną za nie. Na życzenie przesyła się za darmo urzędowe plany ciągnień dla powiadomienia się. Aby módz wszystkim zamówieniom zadość uczynić upraszamy obstalunki jak można najwcześniej, w każdym razie jednakże przed:

Ciągnienie I kl. oznaczono urzędownie na 13go grudnia

i to wprost do nas przesyłać. 2249 12—16

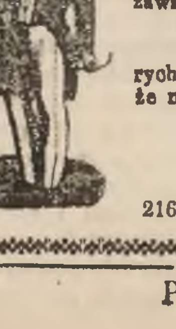
Valentin & Co.

Interes Bankierski w Hamburgu

PRACOWNIA I SKŁAD GOTOWYCH SUKIEN MĘSKICH

przy placu Halickim, L. 13.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż



na sezon jesienny i zimowy zaopatrzyłem magazyn mój

w doborowe sukna i materje wełniane, w zakres sukien męskich wchodzące, nadmieniając, iż Szan. PT. Odbiorcy mogą tak garnitury, jakoteż pojedyncze suknie po takich cenach otrzymać, jak w każdym magazynie izraelickim, a nadto fason zawsze najmodniejszy, zaś wykonanie sukien niezawodnie sumienniejsze.

Dziękuję Szanownej P. T. Publiczności za względy, których przez lat 10 istnienia firmy mojej doznawałem, tuszę sobie, że mię i nadal takowym łaskawie zaszczycać raczy.

Z uszanowaniem

PAWEŁ PIĄTKOWSKI,

2166 1—24 Plac Halicki, L 13.

WINOGRONA hiszpańskie

Kalafiory włoskie

Jabłka tyrolskie

poleca

Albert Szkowron

przedtem 2349 4—6

F. W. Królikowski

Lwów, plac Marjacki l. 7.

HANDEL HERBATY

EDMUNDA F. RIEDLA

WE LWOWIE

plac Marjacki liczba 10.

poleca

WYSIEWKI

najlepszych herbat

po złr. 1.30 i 1·60 za pół kilo

Nowo otworzony magazyn

Towarów bławatnych i przyborów

do krawieczyzny, szycia i haftu

2324 we Lwowie 8—30

przy placu Marjackim l. 4 w hotelu Europejskim pod firmą

Wilhelm Sydor

poleca po stałych cenach fabrycznych

najnowsze materje na suknie damskie, kostiumy i pokrycia futer. Wielki wybór modnych kolorowych barchanów do prania. Plusze, aksamity, jedwabie, wstążki w najlepszych gatunkach we wszystkich najmodniejszych kolorach. Ciepłe chustki zimowe angielskie Himalaja i francuskie włóczkowe. Oryginalne francuskie gorsety.

Próbki na żądanie franko.

PARCELE

do sprzedania przy ulicach: *Mickiewicza, Brajerowskiej, Podlewskiego, Szopena, Moniuszki i Kazimierzowskiej*, również i **KAMIENICE** przy tych ulicach.

Bliższych informacyj udziela właściciel **Emil Bertemilian Brajer** – Brajerowska Nr. 10 8112 4—?

Jubiler i Złotnik

JAN JARZYNA

Lwów, Plac Marjacki Hotel Europejski

poleca znaczny zapas biżuterji własnego wyrobu i srebra stołowego. Pierścionki zaręczynowe, obrączki i szpilki ślubne i wszelkie zamówienia wykonuje we własnej pracowni w jak najkrótszym czasie. 2328

Nie prać w domu i nie męczyć się. Pralnia maszynami Iwanickiego pierze o wiele piękniej prędzej i taniej jak w domu. Drobna bielizna po 1 cent. wszelka inna po 2 cent. krochmalenie i farbowanie za 100 sztuk 50 ct. Łaskawe Panie raczą, się naocznie o tem przekonać. Zarząd ulica Krzywa Nr. 8. obok banku hipotecznego. 12—?

Wieś Daleszowa

w powiecie Horodeńskim jest do wydzierżawienia.

Bliższej wiadomości udzieli właściciel W. S. w Środopolcach poczta Radziechów.

2347 3—5

Fotoplastyczna

Wystawa dzieł sztuki

przy ulicy Hetmańskiej pod l. 4 I. piętro. Od 29 listopada do 1 grudnia włącznie

HOLANDJA.

Otwarta codziennie od godz. 9 tej z rana do godz. 9 tej wieczór.

Wstęp 20 ct. 2282 1—2

Od 2 do 8 grudnia włącznie

Wspaniałe zamki.

„BŁAWATEK"

KALENDARZYK DAMSKI

na rok 1889

zawierający prócz nader bogatej części literackiej obszerny

„Poradnik toaletowy"

Cena **50** cnt.

Oprawny elegancko w angiel. płótno 70 ct.

Po przesłaniu za przekazem kwoty **55** cnt. względnie **75** cnt. uskutecznia się przesyłkę franco.

SKŁAD GŁÓWNY: w kantorze „drukarni narodowej" W. Manieckiego — Lwów, ul. Kopernika 7.

Bilety wizytowe, zaproszenia, karty zaręczynowe, karty ślubne, dyplomy, powinszowania plany, mapy, etykety, druki, potrzebne dla p. adwokatów i notarjuszów i. t. p. 2152 18—?

wykonuje po niskich cenach

Zakład artystyczno-litograficzny A. Przyszlaka

WE LWOWIE,

pod l. 9. przy ulicy Kopernika.

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Rutynowany pedagog poszukuje lekcji we Lwowie lub na prowincji za miernem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia: Lwów post. rest. pod l. 675 A.

Anonsu twego nie zrozumiałem, przyjdę Europe w dzień Leokadji, jeżeli sobie życzysz to mogę i pierwej, proszę o listowną odpowiedź.

Ktoby miał do zbycia dzieło pod tytułem: „Sztuka i zarys jej dziejów" przez Łepkowskiego, raczy podać cenę i adres w „Przeglądzie".

Futro czarne do sprzedania, zupełnie w dobrym stanie. 11. Batorego I. piętro, na lewo.

Zakład kąpielowy jest pod korzystnemi warunkami do wydzierżawienia. Kapitał potrzebny wynosi sześć tysięcy zł, w. a. Fachowi mają pierwszeństwo. Zgłoszenia przyjmuje A. Staw w Adamowej Woli, poczta Toporów.

Młody człowiek, z ukończonym kursem dozorców i pisarzy gospodarskich w Dublanach, poszukuje posady dozorcy lub pisarza prowentowego, lub też jako pisarz dzienny u W. W. p. p. notarjuszy lub właścicieli kantorów, lub też jako podleśniczy. Adres: A. M. u p. Alfreda Motylewicza pod l. 12. ul. Żółkiewska we Lwowie.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.